

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświadczeniowych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 35) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siódmołanowego wiersza. — Reklamy po 40 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 28 października.

Z bieżącej chwili.

W dalszym toku rozpraw nad sprawą strejku w Carmaux zabrał głos na sobotnim posiedzeniu francuskiej Izby minister spraw wewnętrznych Leygues, biorąc w obronę Resseguiera przeciw podniesionemu zarzutom. Resseguier pracował dla dobra robotników; samych remuneracji rozdzielił on dwa miliony. (Głosy socjalistów: Zapracowali na cztery!) Wierny rządcy, trzymał się zawsze zdala od polityki. Prefekt usiłował również zapobiedz bezrobociu. Interweniował także Jaures, acz bezskutecznie. W odpowiedzi, sprządzający robotnicy manifest, że huty chcą strejku, aby popchnąć do ruiny robotników. Trudno pojąć, jak można twierdzić, że rząd nie spełnił swego obowiązku. W Carmaux rozwinęła się niebywała walka przeciw pracodawcom. Mówiono o rozlewie krwi, o zbrodniach rządu. Rząd nie wysłał do Carmaux ani jednego żołnierza, a prefekci otrzymali najłagodniejsze instrukcje. — Socjalista Millerand twierdził, że winę z powodu strejku w Carmaux ponosi Resseguier, oraz ganiał postępowanie prefektów i innych urzędników, żądając, aby rząd przyszedł strejkującym z pomocą. — Minister sprawiedliwości oświadczył, że bierze odpowiedzialność za zachowanie się władz i odpiął zarzuty Jauresa. Socjalistyczni posłowie protestowali przeciw wywodom ministra tak namietnie, iż powstał ogólny hałas. Jaures chciał rzucić się na ministrów, ale powstrzymał go od tego przyjaciele. Opozycjoniści stawili kilka rezolucyj, potępiających rząd, atoli Izba powzięła 277 głosami przeciw 214 głosom uchwałę, wyrażającą rządowi zaufanie. Interpelacja socjalistów miała jednakże ten skutek, że minister spraw wewnętrznych zawezwał Resseguiera, aby otworzył czwartą hutę i dostarczył robotnikom pracy. Resseguier przyrzekł uczynić temu zaważaniu zadość. Z początku sobotniego posiedzenia wydarzył się wypadek, który nabawił deputowanych niemałego strachu, a przypominał zamach Vaillanta. Jakiegoś indywidualnego, jak się później wykazało, robotnika bez zatrudnienia, zakrzyknął z galerii „Niech żyje Carmaux“ i rzucił do sali garść świstków papieru.

Rząd francuski ogłosił treść układu z Madagaskarem. Francuzi obejmują zupełny protektorat nad Madagaskarem, kierując sprawami wojskowymi, sprawiedliwością i egzekutywą. Celem utrzymania protektoratu Francja będzie miała na Madagaskarze potrzebne wojsko, natomiast wojsko Howasów zostanie rozbrojone. Wewnętrzna administracja będzie pod kontrolą francuskiego rezydenta. Prezydent rzeszypolitycznej francuskiej będzie reprezentował Madagaskar we wszystkich sprawach zewnętrznych, utrzymując stosunki dyplomatyczne z przedstawicielami zagranicznych mocarstw i regulował stosunki prawne żyjących na Madagaskarze cudzoziemców. Wszelkie koncesje, które były pierwszym ministrem madagaskarskim udzielili przed 1 b. m., zostaną zniesione. Jedynie Francuzi mogą na Madagaskarze ziemię na własność nabywać. Francuzi otrzymają też całą ziemię od przylądka Ambez do 12° południowej szerokości. Ustać ma niewolnictwo. Królowa zobowiązuje się zaprowadzić wewnętrzne reformy i nie zaciągać żadnej pożyczki bez zezwolenia Francji. W miejsce Rainilairivony został mianowany pierwszym ministrem Rainitsimbazafy.

Prezes nowego gabinetu rumuńskiego, Sturdza, wygłosił w Jasach program rządu. Przyobiecował on ścisłe przestrzeganie ustaw we wszystkich dziedzinach administracji państwowej, polepszenie położenia rolników, przywrócenie równowagi budżetowej bez nowych podatków, a za pomocą oszczędności w administracji, dalej dyscyplinę w armii i reformy w ustawodawstwie kościelnym i szkolnym. W sprawie polityki zagranicznej oświadczył prezes ministrów mniej więcej co następuje: Współczesna zagraniczna polityka Rumunii została uświęconą na polu bitwy pod Plewną i utwierdzoną przez wyniesienie Rumunii do godności królestwa. Własną siłą zdobyła sobie Rumunia niezależność i szanowane stanowisko w konercie europejskiej. Ma ona też świadomość swego cywilizacyjnego posłannictwa na Wschodzie. W narodowej kwestii jest nasze stanowisko jasno określone. Musimy się wystrzegać wszelkiego mieszania agitacyjnego do wewnętrznych spraw sąsiednich państw, szczególniejszej monarchii austro-węgierskiej. Posadzono nas o irrydyntyzm, mianowicie o to, że naszych ziemków na Węgrzech podburzamy do oporu przeciw ustawom i porządkowi. Nie mieliśmy nigdy takich zamiarów, nigdy nie działaliśmy w tym kierunku. Byłby on bowiem niebezpiecznym dla nas, zwłaszcza, gdyby podobne postępowanie względem nas zastosowano. Szczególniej austro-węgierska monarchia jest koniecznością pierwszego rzędu zarówno dla równowagi Europy, jak i dla bezpieczeństwa królestwa rumuńskiego. W tym względzie było i być nie może różnicy zdań. Irrydyntyzm w Rumunii byłby absurdem, którego Rumuni będą umieli zawsze unikać. Żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie myśli w Rumunii o irrydyntyzmie. Twierdzą także, że chcemy się mieszać do wewnętrznych spraw Węgier. Jest to jednak nieprawda. Wszyscy czynimy sobie, aby zakończyły się walki i zatargi pomiędzy Rumunią a Węgrami, nastąpiła jedność braterska, gdyż wspólne interesy żądają, aby Rumunia i Węgry utrzymywały przyjazne stosunki. Wywody prezesa ministrów przyjęto hucznymi oklaskami.

* Wrocław, 27 października. „Bresl. Zig“ donosi z Rybnik, że pan Radwański zostanie wybrany znaczną większością. Otrzymał on około 12,000 głosów; baron Huene 5000 głosów.

Przyczynę

do wyjaśnienia niektórych zagadnień społecznych.

Słowo wstępne. — Luch czasu.

Któż z nas nie odczuwał wpływu tak nazwanego „ducha czasu“?

Jak sprężyna w zegarku porusza wskazówki, oznaczające godziny, tak myśl przewodnia, zasadnicza, skoro raz się wedrze do duszy człowieka, poczyna oddziaływać na jego rozum i wolę — wpływa na postępowanie — słowem: pokieruje życiem jego.

Takie myśli zasadnicze — idee — zrodzone w umyśle myśliciela, częstokroć nieznanego — udzielają się najpierw najbliższemu otoczeniu — „duchom pokrewnym“ — następnie rozszerzane słowem, piśmem i przykładem ogarniają coraz to szersze koła, aż wreszcie opanują całe społeczeństwo — ba! ludzkość całą w pewnym okresie czasu.

I wtedy to nazywamy powodzią myśli taką, ideą — „duchem czasu“.

Jedni bezwiednie, a tych bodaj najwięcej — drudzy z interesu własnego — inni wreszcie z przekonania stosują się w życiu swoim prywatnym i publicznym do tej „mody“, „opinii publicznej“, do tego „ducha czasu“; walczą za niego, nieraz cierpią — im więcej są nim przejęci — im silniej opanował on ich sposób rozumowania i chcenia, z tem większą występują energią — uważając powodzenie i ostateczne zwycięstwo swęj ukochanęj idei za własne.

On to — ten „duch czasu“ — wyznosi swoich adeptów, którzy go jasno pojmują i w życiu praktycznie zastosowują, nieraz do najwyższych godności — daje im mienie, stanowisko społeczne, władzę, sławę — wszystko, co tylko może osiągnąć człowiek na tym świecie — do czasu.

Albowiem wnet, jak uczy doświadczenie, zawięje przeciwny wiatr, zjawia się nowy „duch czasu“, zwycięzca starego i sam na gruzach jego wystawia swoje świątynie, trony, ołtarze, katedry — swoje zakłady państwa.

Często ten „nowy duch czasu“ jest tylko protestem, formalnym zaprzeczeniem „starego“, który dotąd kierował umysłami i życiem społeczeństwa; — wtedy to, podobnie jak grzyb mury rozsada domostwa, nieraz nie spostrzeżony nawet przez mieszkańców zajętych kłopotami codziennego życia — działa destruktywnie na organizm społeczny.

A siła jego niszcząca stokroć potężniejsza od rozsadzających gazów prochu i dynamitu! To też drżą przed ni — przedstawiciele starego „porządku“, a nie mogąc go zniszczyć bagnetem i nie umiejąc przeciwstawić silniejszej idei — naginają powoli swoje przekonania i hold oddają nowemu panu — nawet głowy ukoronowane, rządy, parlamenty, uniwersytety, prasa — słowem świat cały.

Nieszczęsna to dla społeczeństwa chwila, skoro ujemne, czerne działanie „ducha czasu“ ogólnie jest uznawane za postępek ludzkości!

Toć wszelka krytyka, nawet w najlepszym tego słowa znaczeniu — nigdy, przynigdy nie będzie najdoskonalszą czynnością ducha ludzkiego!... Sama ze siebie krytyka nigdy nie wytworzy postępu.

Ale za to każda myśl dodatnia, każde odkrycie, a chociażby odczułe nowe prawo życia, każde nowe dodatnie hasło — słowem: wskazywanie coraz to lepszych, szlachetniejszych, doskonalszych zasad życia, to stanowi prawdziwy postępek ludzkości, a praca nad nim, to dopiero szczyt działalności ducha ludzkiego.

Z natury rzeczy wynika, że takich „duchów czasu“ nie wielką liczbę napotykamy w historii; a ostatecznie, jednemu tylko chrześcijaństwu należy się stałe, wszechwładne panowanie na świecie. Boć jedyna jest tylko natura ludzka, jeden przeto jej odpowiedni sposób najdoskonalszy życia, a więc jedyną zasadą życia, obejmującą całą działalność ludzką.

Tą jest religia — czyli odpowiednia rzeczywistości stosunków człowieka do Boga, jako Stwórcy i Pana i do współstworzeń — zasada życia, normująca wszelkie działania ludzkie — prywatne i publiczne.

Absolutnie doskonałą religią sam Bóg nam objawił przez Syna Swego Jezusa Chrystusa — a Kościół rzymsko-katolicki, którym Duch święty Chrystusowy nieomylnie rządzi, oświeca go i uświęca, i przez to życie mu daje i dawać będzie aż do skończenia świata. Ludzkość cała wie dzie do najwyższej, bo nawet przyrodzone granice przyrody przewyższającej doskonałości.

Tego „ducha czasu“ chrześcijańskiego streścił sam Mistrz nasz boski w przykazaniu miłości Boga i bliźniego, i za hasło podał „bądź wola Twoja“, a więc ofiarę z samego siebie.

Trudna to do urzeczywistnienia w życiu naszym zasada — i dla tego tak pomalą, z takim oporem rozszerza się „Królestwo Boże“ na świecie, w którym duch Chrystusowy zwalczać musi ducha tego świata na każdym kroku. Ostatni też ma swoje przykazania i swoje hasła bojowe, ale coraz to nowe.

Obecnie najwyższą zasadą jego jest: „bądźcieś miłował samego siebie, nadewszystko, bezwzględnie,

a hasłem, pod którym walczy „bądź wola moja!“ przeciw woli bożej, przeciw całemu światu.

Treścią więc tej nowożytnęj „religii“, tego „ducha naszego czasu“, który dziś walczy o lepsze z duchem Chrystusowym, to negacja wszelkiej powagi, a nadewszystko zaprzeczenie chrześcijaństwa na każdym polu działalności ludzkiej.

Taka zasada przecząca sama w sobie nie ma uprawnień do bytu, żyje raczej życiem religii chrześcijańskiej, krytykując ją dowolnie, wedle własnego interesu lub chwilowego upodobania tej lub owej jednostki, a przez to schlebia jej namiętnościom i na tem właśnie polega cała jej siła i wpływ na szersze koła ludzkości.

Obecnie występuje ona jeszcze pod nazwą liberalizmu, ale na polu społecznym już jako socjalizm. Lecz wszędzie — czy to na polu literatury i sztuki, czy w polityce i ekonomii społecznej, czy w prawie i moralności spotykasz się ze zgubnym wpływem liberalizmu.

On to spraw a ten zamęt ogólny pojęć, ten niepokój nerwowy, ten rozkład społeczeństwa, on to na każdym kroku sprzeciwia się postępowi ludzkości na drodze do doskonałości wskazanęj nam jako cel przez Jezusa Chrystusa.

Toczy się więc obecnie na całym świecie walka Chrześcijaństwa z liberalizmem, zacięta, na zabój — i u nas. W rodzinie, w państwie, w szkole, w literaturze, wszędzie wre jak w kotłach! Czyż można być wobec tego obojętnym?

Każdy szeregowiec, każdy nawet rekrut zaciągający się pod jeden z przeciwnych sobie sztandarów, musi być pożądanym, bo walka pociąga za sobą coraz to nowe ofiary.

Zwycięstwo wywalczone być musi na każdym polu z osobna. W tym kierunku pracuje się obecnie na zachodzie z coraz to większą energią. Powstają tam uniwersytety katolickie, domy katolickie, zakłada się towarzystwa, wydaje apologetyki ku wyjaśnieniu i obronie zasad chrześcijańskich — a Bóg błogosławi widocznie tej walce o jego królestwo, dając od czasu do czasu nowe zwycięstwo dobrej sprawie.

Najważniejsze przeciwieństwo zadanie w tej walce duchowej przypało publicystyce katolickiej.

Ona to, z natury rzeczy, w pierwszym musi walczyć szeregu — codziennie, mozolnie, bez wytchnienia, — znieawidzona i przesławiana przez rozlicznych nieprzyjaciół, częstokroć zapomniana i opuszczana przez naturalnych sprzymierzeńców.

Czasby był, aby i u nas z większą niż dotąd stanowczością zaznaczono, że po za prasą naszą polskokatolicką, a mianowicie po za „Kuryerem“ stoi rzeczywiste cała zwarta falanga ludzi tych samych przekonań, którzy chcą i umieją i mają, gdy się okaże potrzeba, dostateczną odwagę cywilną przeciwstawić nowoczesnemu „duchowi czasu“, liberalizmowi z całą stanowczością „ducha chrześcijańskiego katolickiego“ i domagać się zastosowania praktycznego, względnie uszanowania zasad religii katolickiej w życiu prywatnym i publicznym — wszędzie i od wszystkich.

X. dr. Lucyan Skrzydlewski.

Związek ewangelicki a Polacy.

Jak wiadomo, ulubionem zajęciem ewangelickiego Związku jest zamiatanie przed drzwiami innych. W ostatnim czasie atoli zdaje się Związek rozszerzać zakres swego działania, biorąc także w opiekę „niemieckich braci“ na wschodnich krzesach“, czyli innymi słowy przyjmując do swego programu obok podszuczania na katolików także podburzanie przeciw Polakom.

„Kirch. Corr.“, organ Związku ewangelickiego, rozwija plan wojenny Związku w artykule, którego pierwsze zaraz zdanie zdradza ogólną tendencję. Artykuł rozpoczyna się słowami: „Kwestya polska obchodzi zarówno zwolenników narodowo-niemieckiego ducha, jak i członków kościoła protestanckiego. Polonizm i Kościół rzymski widzą i zwalczają w niemieckich protestantach wspólnego wroga“. Korespondencya w słowach najwyższego uznania rozpisuje się o mowie, jaką wygłosił na zebraniu Związku w Owiko wie magdeburgski kaznodzieja wojskowy, dr. Hermens, o której pisaliśmy, referując o owem zebraniu Mowa ta wysłała teraz jako broszura.

Mowa, odnośnie broszura jest w samej rzeczy arcydziełem w sztuce podszuczania. Pan kaznodzieja wojskowy rozpoczyna ją jeremiadą, że w Polsce przeciwreformacya święciła swoje „orgie“ i tak pisze dalej:

„Kara nie minęła, gdyż jak stwierdza Konstantyn Rössler (klasykny zaiste świadek!) Polska utraciła swoją samodzielność, ponieważ *Jesuityzm zabił rdzeń ducha ludu*. Słusznie w przysłowie zamienione „polskie gospodarstwo“ szerzyło się coraz bardziej i tylko z obowiązku samoobrony wzięli królowie pruscy udział w rozbiórce Polski. Ileż to uczyniły rządy Prus, począwszy od wielkiego Fryderyka aż do obecnej chwili dla krzewienia materialnej kultury w polskich dzielnicach, a przedewszystkiem szkolnictwa! Ale następstw polsko-rzymskiej gospodarki nie można było usunąć tak łatwo a uitramontański polonizm sprawia protestanckiej niemieczynie dzisiaj więcej kłopotu, niż kiedykolwiek. Właśnie kościół ewangelicki musi tutaj staczać wielką walkę o swój byt, gdyż z braku środków pieniężnych skąpo tylko w duchownych i nauuczycieli zaopatrzona diaspora obejmuje wielką przestrzeń, i to obok Prus Wschodnich, których żadną

miarą nie można nazwać czysto niemiecką prowincją, całe smaty Prus Zachodnich, między innymi przeszło 30 mil kwadratowych złączające się bory tucholskie, dalej Warmią, W. Księstwo Poznańskie i Górny Ślążk. Wszędzie występuje ultramontański polonizm z brutalną swawolą w obec protestanckiej niemieczyny; ewangelickich duchownych wysydzają się tam haniebnie, gdy wykonują swój urząd, przeszkadzają się w najgłówniejszym sposobie w odprawianiu ewangelickich nabożeństw; w szkołach nie mogą często nieliczne dzieci ewangelickie obronić się przed polską większością. Ze wszystkich okolic, nawet z czyste niemieckiego do 1878 roku Gdańska nadchodzą zasnucające wiadomości o niepowstrzymanem, jak się zdaje, szereganiu się polskości i zarazem o ciągłym wzrastaniu rzymskiego Kościoła. Jedno i drugie bowiem idzie ręką w rękę z sobą. Niemcy, którzy przechodzą z kościoła ewangelickiego do katolickiego, zatracają charakter swój niemiecki aż nazbyt szybko i wypierają się niemieczyny, zamieniając się w Polaków“.

Zacna kolońska „Volksztg“, która zawsze gotowa nas bronić, daje i tym razem znakomitą odprawę Związkowi ewangelickiemu. Oto jej słowa:

„Nie warto prawie odpowiadać na te podszuczania, których przesada leży jasno, jak na dłoni. Magdeburgski kaznodzieja przedstawia naród niemiecki jako bezsilne jagnię, które bez oporu musi pozwolić się pożerać silnemu wilkowi polskiemu. Liczba Polaków wynosi 1 i pół miliona (?), Niemców zaś blisko 50 milionów! Pan kaznodzieja wojskowy staje się nawet sentymentalnym; doprawdy aż dreszcz przechodzi, gdy się czyta, jak w szkołach „nieleżni uczniowie ewangelicy nie mogą się obronić przed polską większością“. Możeby się przydało przyjść ewangelickim uczniom w pomoc kilku pułkami ciężkiej kawalerii! Jako dowódcę polecamy pana kaznodzieję wojskowego Hermensa. Inne twierdzenia oskarżyciela — o przeszkadzaniu w ewangelickim nabożeństwie itd. — trzeba z pewnością także przyjmować z wszelką ostrożnością. W każdym razie są przeciw w W. Ks. Poznańskim sądy, które mogą karać tego rodzaju przestępstwa! Bylibyśmy też ciekawi, ile nastąpiło skazań na karę z tego powodu. Zresztą panowie ze Związku HKT. nie są bynajmniej tego rodzaju, aby nadawać lewy policzek, gdy ich uderzono w prawy — zwykle występują oni bardzo zamaszycie przeciwko polskiem „wybrykom“. A co powiedzieliby magdeburgski pastor na to, gdybyśmy tak za jego przykładem skreśliłi wszystkie obelgi, jakich doznaje w Berlinie katolicka mniejszość ze strony protestanckiej! I w Berlinie zdarza się często, że n. p. katolickie dzieci „nie mogą obronić się“ przed większością protestancką.“

Do skarg magdeburgskiego kaznodziei na trudne położenie „ewangelickiej diaspory“ nie mamy żadnego zaufania. Państwo mieszka się tutaj w obfitęj mierze, tyle w ostatnich latach na koszt państwa wybudowano zborów protestanckich, że „brak środków pieniężnych“ chyba nie może się dawać uczuć tak żywo.

Dalsze wywody magdeburgskiego pastora są utrzymane w zupełnie tym samym tonie podszuczającym; już wyjątek z „Kirchl. Corr.“ daje pojęcie o tem. Braknie nam miejsca i ochoty, aby dalej jeszcze zapuszczać się w te hałaśliwe lżenia; powyższe zdania przedrukowaliśmy tylko jako próbkę. Chcielibyśmy tylko wiedzieć, czy dla rządu pożądaną jest rzeczą, aby w ten sposób zakłócano spokój publiczny — i aby to czynili proboszczowie wojskowi! Pótrzędowe pisma skarżą się na podburzanie ze strony Związku rolników. Wiadomo, że my nie mamy do tego żadnego powodu, ale czy podszuczanie ze strony Związku ewangelickiego przeciwko katolikom i Polakom nie jest daleko gorszem jeszcze? Powiedzą nam, że Związek rolników stawia opozycję rządowi — ale czyż Związek ewangelicki nie czyni tego samego? Czy nie żąda on daleko ostrzejszego postępowania rządu przeciw katolikom i Polakom? Podburzanie ludu pozostanie podburzaniem, nie można w jednym przypadku popierać hecy, a w drugim potępiać jej. W naszych „miarodawczych“ sferach atoli nie zdaje się zbywać na ludzi, którzy skrycie trzymają z obydwoh „Związkami“ i dla tego wołamy do odpowiedzialnych przedstawicieli naszej polityki: *videant consules*. Kto tego nie pochwała, ponieważ w imię „wolności“ żąda, aby każdemu wolno było podszuczować, ten w zasadzie nie ma niestusznosci. *Gdyby atoli Polacy mieli w równy sposób reagować na tak bezgraniczne lżenia*, jakie zawiera mowa magdeburgskiego pastora Hermensa — najgorsze bowiem zatailiśmy jeszcze — natenczas nie trzeba potęm mówić i głosić o „obronie przeciw polskiej swawoli“. Bądź co bądź rząd może służyć niektóre wybryki, nie uchybiając ustawom i konstytucyjności i w sposób niedozwolony nie ograniczając wolności politycznej. W każdym razie sądzimy, że w Prusach nie powinno być wolno istnieć towarzystwom i kierunkom, któreby posiadały niejako *przywilej podszuczowania*.“

Wdzięczni jesteśmy naszej koleżance z nad Renu za jej uczciwe i energiczne słowa. Skoro tylko otrzymamy brzmienie całej mowy pana pastora Hermensa, nie omisszamy rozprawić się z tym panem sami. Tymczasem odwołujemy się do rzetelności *tutejszych pism niemieckich*, żądając od nich, aby sprostowały fałszywe, głoszone przez wojskowego kaznodzieję z Magdeburga, co im nie trudno przyjdzie uczynić, ponieważ znają dobrze stosunki *tutejsze i widzą dobrze*, że to, co prawi kaznodzieja wojskowy, nie zgadza się z prawdą.

VIII.

Pozwolenia udzielone przez magistrat na budowę przyniosły w r. 1894/95 — 3972 m. Opłaty pobierano dotychczas podług dawnej taksy z r. 1816. Przy sposobności reformy podatków komunalnych z powodu ustawy o podatkach komunalnych z dnia 14. 7. 1893 uchwalono nową taryfę dla konsensów na nowe budynki, normując opłaty w wysokości 0,25% od preliminowanej sumy budowlanej.

Nowy bruk otrzymały oprócz toru pocztowego, który wybrukowała prowincja od Bramy Berlińskiej aż do mostu chwaliszewskiego przez południową i wschodnią stronę Starego Rynku, ulice: Świętomarcina od ul. Młyńskiej do Ryckiej i od Ryckiej do Piekarskiej (asfalt), ul. Rycka od Ogrodowej do Sw. Marcina (asfalt), od św. Marcina do Placu Wilhelmowskiego (kostkowy), ul. Wrocławska (asfalt), ul. Wodna (kostkowy). W przyszłości otrzymają bruk asfaltowy wszystkie te główne ulice, których położenie na to pozwala, inne otrzymają bruk kostkowy.

Ogółem wydało miasto od r. 1890/91 aż do 94/95 na wybudowanie i uregulowanie ulic marek 388 490,88.

W roku 1894/95 wykonano w dziele kanalizacji: mury w zbiornym kanale od łąki bernardynskiej wzdłuż ul. Długiej i Rybaków aż do ulicy Wąłowej, budował mistrz murarski Asmus; kanał strumienia Wildy po przez mury forteczne aż do ulicy Will, zbudowany przez firmę Hüsera i Sp. z Oberkassel, jako tunel w betonie cementowym, i inne kanały, do których rur cementowych dostarczyła firma Klosego, a rur glinianych kupiec Bahlan. Przewidziane w projekcie podwyższenie ulicy Will, przy braku okazały się znaczne trudności z powodu braku ziemi na nasypy, postąpiło tak daleko, że na wiosnę r. 1895 można było rozpocząć brukowanie ulicy.

Sprawozdanie zwraca uwagę na ogromne znaczenie tego dzieła kanalizacyjnego. Przez wykonanie jego usunięto radykalnie straszne niedogodności, jakie przez długie lat dziesiątki panowały tuż przed bramami naszego miasta i wystawiały na szwank zdrowie mieszkańców w położonych w pobliżu częściach miasta. Urządzenie to przyniosło przedewszystkiem korzyść gminie wildeckiej, która była propositu zatrutą smrodliwymi wyziewami bagien wildeckich i płynącego wzdłuż ulicy Will strumienia Wildy. Mimo tych wielkich korzyści stawiała właśnie Wilda największe trudności przeprowadzenia projektu, które trzeba było dopiero usuwać za pomocą długotrwałych układów.

Długość przeprowadzonych dotychczas (do końca r. 1894/95) na głównych ulicach kanałów wynosi 11 616 30 metr.; koszt wyniósł 696 440 m.

Czynsz od kanalizacji pobierano w kwocie 5,37 procent podatku od budynku i 0,72 m. za 1 metr długości frontu. Wpłynęło 19 334,83 m.

Usunięcie Bogdanki. Szkolniewi dla zdrowia wzywały, jakie wydobywają się z Bogdanki w mieście naszym i dalej powyżej Jeżyce, czynią usunięcie obecnych stósunków coraz niezbędniejszym. Z rosnącym zabudowaniem Jeżyca mnożą się także ścieki tego przedmieścia, które się dostają w nieczyszczonym stanie do Bogdanki i tu rozkładają się jeszcze zanim dojdą do miasta. Dalszego pogorszenia stanu rzeczy należy oczekiwać z chwilą zamierzonej kanalizacji Jeżyca, po której przeprowadzeniu wszystkie nieczystości, które dotychczas największą część stałych wartości osadzały w otwartym kanale odchodowym, najkrótszą drogą popłyną ze wszystkimi rozkładami częściami składowymi do Bogdanki. Z tego powodu staje się zasklepienie otwartego strumienia coraz konieczniejszym. Gmina miejska kazała już wprawdzie w mieście samem kilka przestrzeni zasklepić a otwarte koryto postawiła tylko tam, gdzie strumień płynie pomiędzy niezabudowanymi gruntami, i zamierza w najbliższym czasie i resztę przestrzeni za tapic kanałami, ale to urządzenie zależne jest od rozwiązania kwestji Bogdanki poza murami miasta. Celem osiągnięcia lepszych stósunków wypracowano z ramienia magistratu projekt, wedle którego czysta woda strumienia przy wyższym stanie wody przed przepływem brudnych wód z Jeżyca skierowaną ma być do Wierzboka a Bogdanka od tego miejsca ujęta w kanał, który aż do stoków fortecznych pójdzie korytem starem strumienia, a od tego miejsca w prostym kierunku przez wały forteczne do kanału Bogdanki w ulicy Naumanna. Koszt projektu obliczono na 108,000 m. Ponieważ w przeprowadzeniu bierze udział kilka administracji, przeto projekt przedłożono 20 listopada 1894 r. panu przesewi reencyjnemu z prośbą, aby porozumiał się co do projektu i roz-

działu kosztów ze wszystkimi interesowanymi władzami i instancjami i zezwolił na przeprowadzenie robót.

Projekt wykonany będzie prawdopodobnie w r. 1896. Od wykonania tego projektu zależy także zasklepienie otwartych przestrzeni Bogdanki w obrębie miasta, gdyż jeżeli wysoki stan wody Bogdanki skierowany będzie do Wierzboka, natenczas przy kanale Bogdanki będzie można użyć mniejszego i tańszego profilu. Rozwiązanie kwestji Bogdanki w obrębie miasta trzeba było dla tego odłożyć aż do rozstrzygnięcia projektu dotyczącego skierowania wód Bogdanki do Wierzboka.

Do walki przeciw „duchowym socyalistom“

wzywa „Conserv. Corr.“ swoich towarzyszy z stronnictwa. Tem samem dokonuje się „zupełny rozdział“, jakiego przed kilkoma dniami żądała „Kreuz Ztg.“. Manifestacja organu stronnictwa konserwatywnego oznacza nowy rozdział w dziejach tej frakcji. Pismo to zarzuca oprócz Naumanna pastorem: Habermannowi, Köttschkiemu, Rauhemu, Wagrerowi i Wittenbergowi, że rozbudzają pożydlivość i nienawiść kastową i przez to ułatwiają socyalistom zdobycze na wsi. To ich działanie, zakłócające pokój, polega jedynie na zgubnym zamiarze schlebienia robotnikom i stworzenia na wzór socyalistów jak najliczniejszego zastępu niezadowolonych. Podobnie jak socyalisci twierdzą oni, że robotników należy poinformować o „grzechach“ sfer panujących i jak socyalisci agitują oni na rzecz jednostronnego, wolnego prawa koalicyi dla robotników. Wreszcie organ konserwatywny zarzuca tym pastorem, że żądają także dla sejmów powszechnego, tajnego prawa głosowania, że podburzają przeciw „junkrom“ i szyczą z władzy państwowej. Z stronnictwem konserwatywnem, rozumie się, nie mają tego rodzaju żywioty absolutnie nic wspólnego i należy je zwalczać z całą energią. Tak politycy, jak pisma, które nie podejmują tej walki, nie mogą zaliczać się do stronnictwa konserwatywnego.

Ta półrządowa manifestacja stronnictwa konserwatywnego, która co do ostrości tonu nie pozostawia nic do życzenia, ma, jak się zdaje, wywołać zupełny i ostateczny rozbrat stronnictwa konserwatywnego z chrześcijańsko-socyalnymi, albo też jest zapakowaniem odrzuceniem wszystkich reform socyalnych. Za tem ostatniem przypuszczeniem przemawia także serdeczne przyjęcie, jakiego doznało oświadczenie „Cons. Corr.“ u wszystkich pism liberalnych i organów stronnictwa środkowych.

„Nat. Ztg.“ zacierając ręce z radości, żąda jeszcze, aby i Stöckera usunięto z łona frakcji konserwatywnej, jako głównego inspiratora.

W tym samym duchu odzywa się „Nordd. Allg. Ztg.“, stwierdzając, że ani Stöcker, ani jego „Volk“ nie odeszły się dotąd od kierunku Naumanna i Göhre. To nie wystarczy, że organ pana Stöckera zachowuje rezerwę i w milczeniu chce przetrwać okres kryzyczny.

Tymczasem wydział konserwatywnego związku pomorskiego po stanowczej odprawie skrajnych chrześcijańskich socyalistów udzielił Stöckerowi wotum zaufania, oświadczać mu, że liczne zapętki, jakich były kaznodzieja nadworny doznał w ostatnim czasie, bynajmniej nie zmniejszyły szacunku i uwielbienia wydziału dla niego.

„Reichsbote“ przypomina konserwatom, że ostrzeżenia swoje powinni byli zwrócić nie tylko przeciw socyalistycznemu pastorem, ale nado przeciw innym jeszcze ludziom i dążnościom, gdzie są również potrzebne i robi aluzja do Związku rolników. Stöckerowi i „Volkowi“ pozostanie ta ostateczność, że albo nawrócą się do polityki konserwatywnej, albo też zostaną zapisani na liście proskrypcyjnej. Wtenczas konserwatywni wielcy właściciele ziemscy pozostaną sami między sobą i będą mogli razem z narodowo-liberalnymi wielkimi przemysłowcami agitować przeciwko reformom socyalnym. Ale wtenczas zakwitnie też agitacja socyalistyczna na wsi i bez programu agrarnego. To p wna, że stronnictwo konserwatywne przeżywa obecnie ciężkie przesilenie, którego zakończenie może mieć wielki wpływ na wewnętrzno-polityczne życie w Niemczech.

Usunięcie marki składkowej.

II.

Jest to ni-fortunny, chociaż nie unikniony skutek systemu marki składkowej, że ją jedynie nie wlepiac może, kto zatrudnia robotnika. To żądanie usadniono tćm, że ten, kto korzysta ze sił i zdolności

— To cię tak bardzo przeraża, mój kochany filozofie? — pytał bankier z fluternym uśmiechem.

— Oh! proszę cię drogi przyjacielu, przestańmy żartować, — rzekł pan Amblay zmienionym głosem. — Zniszczyłeś tym dowodem moje marzenie! Bo czemuż nie mam się przyznać, pieściłem w duszy mój marzenie, że znajdę może niezadługo odwagę, aby powiedzieć pani Herval:

„Mimo twego majątku ożenię się z tobą, ponieważ kocham i kochałem cię zawsze; zastrzeżemy tak twą fortunę, aby duma moja na/tćm nie ucierpiała...“ Niestety mówiłeś o przeszkodzie, mój stary przyjacielu, to nie przeszkoda, to przepaść, której człowiek jak ja nigdy nie przekroczy!

— Szlachetne serce! szepnął pan Blivant z głębokim i radosnem zadowoleniem, zacytując człowieka rzadki wyjątek w naszym wieku, który nie zna już cnót mężkich! Jakże Henryka się ucieszy, ale życie było jćj winne tę kompensację...

— Co to ma znaczyć, nie rozumiem cię? przerwał pan Amblay bankierowi ten bezładny monolog.

— Chcę powiedzieć, odparł pan Blivant, zatrzymując się przed panem Amblay, że pani Herval i ty będziecie tworzyć najdobrzańszą w świecie parę. Wiedziała ona, że jeśli jesteś nado szlachetnym, aby nie przebaczyć, jesteś równocześnie zbyt dumny i nado uczciwym, aby nie odrzucić małżeństwa, któreby cię przyniosło milionami.

— I dla tego? pytał ojciec Fernanda z niepokojem w głosie.

— I dla tego, przysłała mnie tutaj ta podziwienia godna, szalona istota z tem oświadczeniem, że

robotnika, winien także radzić o jego rencie. Ależ, za pracę płaci pracodawca myto, jest tu więc kompensata. Zabezpieczenie ustanowione z ramienia państwa, nie ma nic wspólnego z prywatnem zatrudnieniem robotnika. Zabezpieczenie jest państwowem, a zatem w interesie publicznym ustanowionem, a przecież nie przyczyniają się do niego ci, którzy robotnika nie zatrudniają. Jest to podatek nałożony na pracodawców, którzy za te cięża y nie nabywają żadnego ekwiwalentu, a przecież ten podatek jest znacznym dla rolnika w prowincjach wschodnich, bo o 2—3 razy przewyższa on podatek gruntowy. W dodatku o wysokości tego ciężaru nie stanowi wartość produkcji robotnika lecz jego myto. Zagranica ma w obec tego podatku ułatwioną konkurencją, bo nie obciąża ona swych wyrobów i płodów temi wydatkami, dość znacznymi. Odpowiadano na ten zarzut, że ostatecznie inteligencja i energia niemiecka wezmą górę nad zagranicą. Zdaje się jednak, że niektóre przedsiębiorstwa, a mianowicie rolnictwo, traci siły w tej walce.

Ustawa z dnia 22 czerwca 1889 roku, mająca radzić o robotniku schorzałym lub zestarzałym, stworzyła 31 milionowych zakładów, które w końcu 1894 roku rozporządzały kapitałem trzysztumilionowym. Pracodawcy, którzy te góry złota usypali, nieślaskawem patrzą na nie okiem. O zgromadzeniu tak znacznych kapitałów myślano dla tego, aby je mieć pod ręką na każde zawołanie i aby zapewnić wypłacanie renty robotnikom w czasie klęsk — wojny, zarazy. Ale poseł Komierowski słusznie zauważył w parlamencie niemieckim dnia 10 grudnia 1888, że w razie wojny jest kapitał więcej zagrożonym aniżeli renta. — Państwo zagrożone, potrzebujące pieniędzy, sięgnęło po te kapitały, a nieprzyjaciel, wtargnąwszy do kraju, najprzódby się do nich zabrał. Narodowa ekonomia nie zaleca takiego mnożenia kapitałów, bo ono szkodzi handlowi i przemysłowi. Przynoszą one niespełna 4 procent, w ręku przedsiębiorcy więcejby przyniosły korzyści.

Rzeczona ustawa, rozdzielająca nierówno ciężary, jest uciążliwą; powinna ona uleść radykalnej zmianie, ale tćj przy zatrzymaniu marki składkowej przeprowadzić nie można.

Następnie zastanawia się autor nad dowodami, jakich ustawa wymaga o starca siedmdziesięcioletniego, który przez cały szereg lat miał starannie składać karty z markami. Temi dowodami są te karty markowe, którym autor odmawia mocy dowodowej w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Nie godzi się tćż autor na to, aby myto w gotówce płacono i naturalia miały jedynie decydować o wysokości zabezpieczenia renty. Jedynie miarodawczą w tym względzie ma być robota odstawiona za opłatą. Robotnik pracujący tylko za utrzymanie, najgorszy przy dzisiejszej ustawie wychodzi, a przecież on to jest najbardziej zasługującym na uwzględnienie, jako nie mający żadnych widoków oszczędzenia. — Dzisiejsza procedura w ocenianiu wniosków o rentę jest zbyt skomplikowaną, biurokratyczną. Wnioskodawca pędzi żywot o głodzie i chłódzie, bo pracować nie może, a tu nie odbiera odpowiedzi.

Usunięcie marki przyczyniłoby się do utworzenia renty jednolitej, za którą w parlamencie oświadczyli się przy obradach nad ustawą między innymi Kardoff, Staudy, hr. Holstein, hr. Mirbach, a od stołu ministerjalnego sekretarz stanu Boetticher. Na dzisiejszą rentę jako zbyt nisko ustanowioną, żala się robotnicy i ich przyjaciele zupełnie słusznie; przy reformowaniu ustawy trzeba będzie także o tem pomyśleć, a nie zastaniać się brakiem finansów.

Zamiast opłaty marek składkowych proponuje autor zebranie fundusów na renty przez dodatki podatkowe. Każdy robotnik ma w swoim czasie równą pobierać rentę — jednolitą. Z usunięciem marki składkowej nie będzie się te opłaty pobierało od zagranicznych robotników, którzy przy dzisiejszym systemie mają prawo do renty. (Pewno nie potrzeba sił się zbytnio na dowody, że ci robotnicy, zatrudniani np. w rolnictwie dużo przysparzają grosza kasom tego zabezpieczenia, a z tego zapewne nigdy nie będą mieli. Chorzy, niezdolni do pracy nie powrócą do pracy z zagranicy, a chociażby powrócili, to kto ich zatrudni! To, że w markach składkowych popłacili przez lata poprzednie, przypadło. Red. „Kur. Pozn.“)

Autor, ujmujący się za robotnikiem w całej swej rozprawie, słusznie sonda wia renty np stróżom no cnym po wsiach, kościelnym i kopaczom, którzy posiadają nieruchomości, albo prowadzą rzemiosło, a wymienione co tylko zatrudnienia tylko jako poboczny dochód przyjmują.

Rezumując swoje propozycje, przychodzi autor do tego rezultatu, że reformy przez niego proponowane uprościłyby znacznie całą procedurę zabezpieczenia i uczyniłyby ją znacznie tańszą aniżeli obecnie. Niekłoby też to gromadzenie niezmiernych kapitałów, będące dziś w szerokich kołach kamieniem obrazy-

— odda wszystko córce, a sobie zachowa tylko pół miliona, majątek równoważący mniej więcej twojemu!

— I poleciała Ci, abyś mi to powiedział?

— Jak najwyraźniej!

Oczyrna rozszerzeniem zdumieniem bezgranicznem i szaloną radością zarazem patrzył pan Amblay, bledszy jeszcze niż przed chwilą na swego przyjaciela, którego ten zachwyt wzruszał. Uśmiechnięty, zupełnie pewien dobrego rezultatu swego polecenia, czekał na pierwsze wyrazy oszołomonego. Tak upłynęło kilka minut. Nagle porwał się pan Amblay z miejsca, a ścisnąc nieco dłoń starego bankiera, rzekł głosem stanowczym:

— Jutro jadę do Brignac.

Nazajutrz, a był to poranek słoneczny i jasny, poszła Fernanda ostatniego z gołębii swęj przyjaciółki w drogę. Pan Blivant i pan Amblay chcieli być obecni wylotowi poniańca. Dziewczątka promieniało radością i okrywało czułem pocałunkami niespokojne ptasze.

— Czy nie postąpiliście sobie niesłusznie, moi drodzy, powierzając tak ważną depeszę gołębiami białemu, który widny z daleka może się stać zdobyczą jakiego drapieżnego ptaka!

— Oh! nie, zawołała Fernanda, gołębie wędrownie z Brignac i z Couprie nie boją się jastrzębia; mają dobre skrzydła i dzielne serduszka, zobaczysz pan, że spełni swe poselstwo.

— A potem, dodał pan Amblay, ten biały ptak o niepokalanęj szacie jest obrazem niewinności i młodości. Dwa serca oddają się dzisiaj sobie z zaufaniem i miłością i pragną przeżyć raz jeszcze późnio-

Proceder, fabryki i rolnictwo pozbyłyby się wielkiego ciężaru, który je dziś ciśnie. To opłacanie marek składkowych, to wlepanie ich, ta ustawiczna troska o karty, aby były w porządku, te kary opłacane za jakiegokolwiek niedopatrzniecie się — to wszystko znikłoby z usunięciem marki składkowej, ustałyby te ciągle powtarzane skargi na obecną ustawę. Ciężar na składaniu renty zostałby rozłożony na obywateli opłacających podatki, mających tak samo jak obywatele zatrudniający robotnika, obowiązek przyczyniania się podtrzymywania pożytecznych instytucji, do których niewątpliwie należy opieka nad robotnikami, nie mogącymi zapracować na utrzymanie.

Na tem kończymy nasze uwagi nad tą będącą berzdo na czasie broszurą, polecając rozpatrzenie się w nią każdemu, kogo ta tak ważna sprawa zajmuje.

Bertrand i Raton — w Zagrzebiu.

Wiedeń, 27 października.

(22) Pomiedzy licznymi znakomitemi komedjami Scribego jedną z najdoskonalszych jest znana pod tytułem: „Bertrand et Raton ou l'art de conspirer“. Zarówno, jak „Camaraderie“, świadczy ona o głębokim zairzeniu autora po za kulisy politycznych akcji, o gruntownem obeznaniu się ze słabostkami ludzi, odgrywających rolę polityczną, i o niezrównanym talencie wydobyciu z tych nibyto suchych walk ambicyi najpocięniejszych scen i najdrastyczniejszych efektów.

W wymienionej w tytule komedji, minister duński hr. Bertrand de Rantanz występuje jako niezmiernie zręczny dyplomata, który nie tylko umie ubezpiedzić wszelkie intryki przeciwników, ale także posługiwać się znakomicie innymi, którym się wydaje, że odgrywają samodzielną i wielką rolę, gdy na prawdę są tylko automatami w ręku hr. Bertranda. Najpocięniejszą taką rolę odgrywa w komedji Scribego nadworny liwerant jedwabów Raton Burkeastaff, którego niewczesna ambycja pobudza do wystąpienia jako trybun ludu i do gorącego udziału w spisku dworskim, gdy nakoniec pokazuje się, że narażał się na niebezpieczeństwa i pracował w pocie czoła jedynie na korzyść zręcznego hr. Bertranda.

Ta sama komedycja odegrała się świeżo w Zagrzebiu, z tą jedynie różnicą, że tamtejszy hr. Bertrand, pomimo wielkiej zręczności, nie dostąpił swego celu. Ale tamtejszy Raton na tćj konspiracyi wyszedł jeszcze gorzej, niż duński. W roli pierw. swego w Zagrzebiu wystąpił baron Zivkovicz, tajny radca, ekscelencya, b. szef sekcji a właściwie minister spraw wewnętrznych Chorwacyi. Już przed kilku dniami podniosłem, że na nim cięży podejrzenie, iż pokryjomu przygotował demonstracye przeciwko choragwiom serbskiej i węgierskiej. Otóż wczorajszy „Lloyd“ w korespondencyi zagrzebskiej, nie pochodzącej od stałego korespondenta, jak zaznacza redakcyja, lecz napisanej prawdopodobnie w pałacu bana, jak się łatwo domyślić, podaje następujące szczegóły:

„Jest tutaj sekretem publicznym, że mniejwięcej od półtora roku pomiedzy banem a pewnym członkiem stronnictwa narodowego (tj. rządowego), który zajmuje wybitną pozycyja, nastalo naprężenie. Powoli uczucie to po stronie owego członka stronnictwa narodowego zamieniło się w istną nienawiść, tak iż często powtarzał, że nie spocznie i użyje wszelkich środków, aby obalić bana hr. Khuen-Hedewarago. Przyjazd cesarza miał dostarczyć ku temu pożądanę sposobności. Wystarczyło pokazać monarsze i ministrom węgierskim, że ban. rezydujący od 12 lat w pałacu przy placu św. Marka, nie tylko nie sprządził pacyfikacyi kraju (tj. nie pogodził Chorwatów z Serbami), lecz że nawet sztandar węgierski jest tu narażony na zniewagę. Taki dowód wystarczy na obalenie bana. A ponieważ wiadomo, że bana nie można obalić w Zagrzebiu, tylko w Budapeszcie, wywizuje się równocześnie porozumienie tćj osobliwej opozycyji węgierską (któręj zręczny reżyser dostarczył materyału, odczytanego przez Pasmandego w sejmie węgierskim). W ten sposób ułożono ohydny komedya.“

Korespondent „Lloyda“ nie wymienia wyraźnie barona Zivkovicza, ale nie ulega wątpliwości, że powyższe uwagi do niego się odnoszą. Nie można nawet panu Zivkoviczowi odmówić pewnej zręczności w ułożeniu intrygi, która nie dopisała jedynie dla tego, ponieważ tak poważne żywioły w Chorwacyi, jako też rząd i sejmowa większość węgierska swą roztropnością polityczną i umiarkowaniem zwichnęły zręczny plan. Naturalnie p Zivkovicz tak mądre pozostał po za kulisami, że wprawdzie niezawodnie byłby skorzystał z intrygi, gdyby była dopisała, i byłby może nawet zasiadł na krześle bana, ale nie wysta-

na wiosnę: pani Herval za chwilę liczyć będzie znów lat ósmnaście, a i ja nie czuję więcej na lat dwadzieścia!...

— Oh! szepnął pan Blivant na ucho sw. an przyjacielowi, czy czary gołęb, czy szary łó i pstrokaty wyglądają będzie dzisiaj równie nieciepliwie przez dwoje modrych oczu, no! jakże myślisz, ty wielki chłopcze, czy mam rację?

— W drogę, mój ptaszk, ruszaj w drogę! wykrzyknęła dziewczynka, otwierając ręce i pozwalając gołębiami wlecieć swobodnie. Miękkim lecz silnym rozpędem podniosł się ptak w górę. Wzbiwszy się na kilka set metrów, zawisł na chwilę w niebieskiej przestrzeni, a potem po krótkim wahaniu zwrócił się, jakby popchnięty czarodziejską siłą prosto w kierunku blyszczących szyn kolei żelaznej.

— Brawo! brawo! wołał bankier zachwycony, otóż to listonosz jakich mało, fraszka elektryczne telegrafy, tele, mele i jakie tam jeszcze fony!...

Siedząc na metalowym foteliku na werandzie, patrzył pan Amblay wzruszonym okiem na skrzydlatego poniańca, młodzieńczy rumieniec pokrywał mu lica. Fernanda zbliżyła się doń drobnym kroczkiem.

— Fernandeziu, córeczko moja, czy jesteś szczęśliwą?

— Tak jak ty, ojczulku, odparła, a widzę, że jesteś bardzo szczęśliwy.

Mówiąc te słowa, rzuciło się dziewczątka z figlarną pieśczołą ojcu na szyję i długo ojciec i córka pozostali połączeni czułym uściskiem.

(Dokończenie nastąpi.)

(23) Ptaki miłości.

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 246.)

— Wiem o wszystkim, i dla tego właśnie że wiem o wszystkim, wracam do mego pytania: nie podobna przecież, abyś ty, o ile cię znam, miał chować do niej urazę, za postępek, za który tak bardzo żalowała i żałuje. Ona kocha ciebie, i ty ją kochasz, bo nie możesz jćj nie kochać. Czyż błąd jćj pozostać ma pomiedzy wami przeszkodą nie do przewyciężenia? Gdybyś wiedział, jakie okoliczności go spowodowały, żalowałbyś swęj srogości i obojętności.

— Nie, nie, nie chcę nie wiedzieć: domyślał się i to mi wystarczy. Zeszła przeszłość nie jest tam, gdzie ją widzisz, mój przyjacielu.

— Na honor! — mruknął starzec do siebie — przewidywałem to, i Henryka domyśliwała się szluznie.

— Co mówisz?
— Nic, nic, mów dalej.
— A zatem! Pani Herval, którą miałem za średnio majątną, jest podobno niezmiernie... ogromnie nado bogata...
— Tak — bagatela: ma dwadzieścia i dwa miliony franków!
— Dwadzieścia i dwa miliony! — wyjąkał pan Amblay osłupiały i nagle noblady.

Carogrod, 27 października. O rzezi w Erzinghan brak jeszcze szczegółów. Wedle jednych doniesień zamordowano tam 60, wedle innych 200 Armeńczyków. — W Zeitun i okolicy zapośi się na poważne rozruchy. W Porta przyrzeka ambasadorom przedsięwzięcia środki bezpieczeństwa. Rozruchy wybuchły w okolicy Muż. — Sultan miał przyrzec ambasadorowi angielskiemu, że jest stanowiąc zdecydowany reformy przeprowadzić i zamianować sumiennych, kompetentnych urzędników do komisji kontrolującej.

Madryt, 26 października. Rząd zamierza wysłać na Kubę 35,000 żołnierzy.

Carogrod, 27 października. Gubernator z Bitlis donosi, że przyszło tam do krwawego starcia pomiędzy ludnością turecką a armeńską.

London, 27 października. Tutejszy turecki ambasador oświadcza, że wiadomości „Standarda” o areztowaniach, torturach i sumarycznym ścięciu spiskowców i utopieniu ich w Bosforze, są bezpodstawne.

Tamsui, 27 października. Po zdobyciu Takao (na Formozie) zajęli Japończycy także Tainanfu.

Rzym, 26 października. Arcybiskup Paryża, Kardynał Richard, przybył tu wczoraj rano.

Yokohama, 26 października. Japońskie dła Korei donoszą, że dotychczasowy poseł japoński dla Korei, Minra i inni Japończycy zostali aresztowani, gdy przybyli do Ujina.

London, 28 października. „Times” donosi z Carogrodu, że śledztwo w sprawie groźby, nadesłanej sultanowi, doprowadziło do oskarżenia 14 osób sultanskiego dworu.

London, 28 października. Rząd angielski zaproponował Portugalii wysłanie wojska indyjskiego do Goa celem utrzymania porządku, ale Portugalia nie przyjęła tej propozycji.

Rz. m. 28 października. Wedle prywatnych doniesień z Adua, wojsko włoskie ściga Raz Manguę, który ze swoimi niedobitkami uciekł do Selva. Pogłoska o śmierci Menelika nie potwierdziła się dotychczas. Obiega pogłoska, że przywódzcę szczerpów Arubara i Lasta przeniewierzyli się i przyłączyli do Menelika. Iuni starali się o poparcie u Madystów, ale rokowania ich nie odniosły dotychczas żadnego skutku.

Cetynia, 26 października. Z Skutari donoszą, że przyszło tam do krwawego zatargu pomiędzy Mahometanami a katolikami. Po obydwóch stronach jest kilku rannych i zabitych.

Petersburg, 26 października. Cesarz chiński nadał order podwojonego smoka następującym osobom: adiunktowi ministerstwa spraw zewnętrznych Sziszkinowi, dyrektorowi azjatyckiego departamentu hr. Kapnistowi i wicedyrektorowi tego departamentu Lisowskiemu.

Aden, 26 października. Przypuszczają tu, że Menelik nie żyje.

Towarz. historyczne we Lwowie.

Lwów, 25 października.

Dzisiaj wieczorem odbyło się w sali V. uniwersytetu doroczne walne zgromadzenie lwowskiego Towarzystwa historycznego. Zagał je i następnie przewodniczył prezes Towarzystwa prof. Wojciechowski. Po przyjęciu protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia, zwolniono — na wniosek prof. Lityńskiego — sekretarza Tow., prof. Finkla od odczytania sprawozdania Tow. które to sprawozdanie w drukowanej broszurze na kilka dni przed zgromadzeniem zostało rozesłane członkom.

Sprawozdanie rozpoczyna się wyrażeniem serdecznej podziękują kuratry zakładu narodowego im. Ossolińskich za to, że w roku przeszłym podjęła się wyłaczania w swęj oficynie „Kwartalnika historycznego” w objętości pięćdziesięciu arkuszy druku rocznie, w siedmuset egzemplarzach, własnym nakładem, t. j. nie pobierając ani za papier, ani za druk żadnej należności.

Wskutek tej szczerzej i skutecznej pomocy, jakiej kuratry zakładu narodowego im. Ossolińskich udzieliła Towarzystwu, zmieniły się na lepsze stosunki materyalne, wśród których rozwijało się ono dotychczas. Znaczna ulga w stałych wydatkach pozwoliła wydziałowi podnieść honoraria autorów-kole współpracowników „Kwartalnika historycznego”.

Niemniej gorące publiczne podziękowanie składa wydział sejmowi krajowemu, który przyznał Tow. w roku ubiegłym subwencję w kwocie 700 zł., jak i tym współpracownikom, którzy prace swe ogłaszają w „Kwartalniku” bezpłatnie.

Obok dodatnich, należy niestety zaraz zapisać ujemne wyniki ostatniego roku. Liczba członków — 314 — nie powiększyła się wcale: na 33, którzy ubyli, przybyło tyluż nowych. Bolesniejszą jeszcze jest strata wybitnych i zasłużonych członków, których przedwczoraj wyrwała śmierć z wielką szkoda dla nauki polskiej z pośród żyjących. W tem miejscu poświęca sprawozdanie dłuższe a gorące wspomnienie zmarłym członkom Towarzystwa, a. p. Zdzisławowi Hordyńskiemu, X. Eustachemu Skrochowskiemu i X. Marcelemu Palowidze.

Sprawy Towarzystwa historycznego postępowały utartym torem naprzód. Na zebraniach miesięcznych odbyło się w roku przeszłym ogółem 7 wykładów i jeden odczyt, urządzony wspólnie przez Towarzystwo filologiczne i historyczne, na które członkowie obu Towarzystw otrzymali zaproszenie. W czwartą rocznicę śmierci Ksawerego Liskego, dnia 27 lutego, odbyło się uroczyste posiedzenie Towarzystwa.

Redakcja „Kwartalnika historycznego” spoczywała w tym roku w rękach dr. Aleksandra Semkowicza. Rocznik IX obejmuje 51 arkuszy druku. Rozpraw miesięcznych i większych 15, miscelaneów źródłowych 15, recenzji dzieł 174. Założona w r. 1892 przez doktora Oswalda Balzera i pod jego kierownictwem stojąca „biblioteka czasopism historycznych” wzbogaciła się znacząco. Do wykazanych w roku poprzednim 89, odbieranych w zamian za „Kwartalnik” pism naukowych przybyło 53 nowych, tak, że obecnie Towarzystwo otrzymuje ich 142 we wszystkich językach europejskich.

Sprawozdanie kasowe wykazuje: w dochodach zhr. 3,490,48, w rozchodach zhr. 2,639,16, pozostaje w kasie zhr. 851,32.

W dyskusji nad sprawozdaniem zaborali głos panowie: Heck, w sprawie otrzymanych czasopism i w sprawie „Kwartalnika”; Hoszowski, w sprawie popularnych wykładów historyj polskiej i zakładania filii na prowincji; Wilczyński, w sprawie biblioteki Towarzystwa. Po kilku wyjaśnieniach ze strony wydziału, udzielonych przez dr. Finkla, uchwalilo zgromadzenie — na wniosek refe-

nia się na żadne przykrości w razie nieudania się planu.

Kosztą komedyjki politycznej zapłacił *Raton-Frank*, który czy to w wyraźnym porozumieniu z ukrytym reżyserem, czy też mimo woli wysunięto przezeń na pierwszy plan, nagle utracił swą wpływową pozycję w obozie stronnictwa radykalnego i zamiast się doczekać urzędystwina stódkich marzeń dyktatury w Zagrzebiu, nagle, stracił wszelką pozycję polityczną. Już dzisiaj „Hervatekka” wyszła pod dyktando komitetu, na którego czele stoi Polnegowicz, i nie tylko politycznie wyklucza Franka z stronnictwa radykalnego, ale nadto oskarża go o nieprawdliwość w zbieżaniu składek na dar narodowy dla starego „proroka” Antoniego Starcewicza. Sie transit gloria mundi, a jeżeli dziś żona Franka, czyniąc wyrzuty z powodu zaangażowania się w niebezpieczną grę, zakończy swą perorę, jak pani Martha u Scribego słowami ironicznymi:

— Faites donc des conspirations! — to dr. Franck powinien odpowiedzieć słowami Ratonu: „C'est dit, désormais je les regarderai passer, et le diable m'emporte si je m'en mêle!”

Należąc do szczerzych przyjaciół zanego narodu chorwackiego, zawsze z uznaniem śledziliśmy mądręj polityki roztropnej jego większości, która umiała w r. 1868 zawrzeć korzystną i uczciwą ugodę z Węgrami i na tej podstawie zabezpiecza swemu krajowi zu pełny samorząd i wielki wpływ polityczny. Ta mądra taktyka chorwackiego stronnictwa narodowego z wielu względów stanowi pendant do równie mądręj polityki Koła polskiego w Radzie Państwa i sejmu galicyjskiego, a zarazem dobitny kontrast do warchol- skiej i samobójczej taktyki niektórych innych stronnictw i narodowości austriackich. To że z szczerem zadawalnieniem witamy fakt, że ani zręcznemu Bertrandowi, ani samozwańczemu trybunowi zagrzebskiemu à la Raton nie udało się sprowadzić wykołajenia tak rozropnej i skutecznej polityki chorwackiej.

Właściwie prezesa gabinetu mógłby oświadczyć, że jest zadowolony z przebiegu dyskusji i że niczego innego nie żąda, tylko, aby stronnictwa, bez uprzedzenia, sądziły nowy gabinet według jego czynów a na podstawie tych czynów ustanowiły swój stosunek do gabinetu. To wygłosili wczoraj i przedwczoraj wszystkie stronnictwa z wyjątkiem młodoczeskiego, które oroczyście oświadczyło przez usta *Herolda i Strańskiego*, że pozostaje w opozycji. Nawet frakcja niemiecko-narodowa, w której imieniu przemawiał *Steinwender*, i frakcja antysemitka przez usta *Pautaja* zaznaczyły, że będą czekać na czyny gabinetu, tylko młodoczeska z góry wystąpiła w dawnęj pozie opozycyjnej.

Naszych czytelników to nie zadowi. Frakcja młodoczeska powstała tylko w imię opozycji i jedynie z opozycji żyje... Opuścić stanowisko opozycji, to dla stronnictwa młodoczeskiego znaczy, zniknąć z parlamentarnej widowni. Tylko optymiści nie obeznani z stosunkami w Czechach, mogli przypuszczać, że stronnictwo młodoczeskie może wytrwać i zająć stanowisko rozsądne, jak niegdys Staroczesi. O tem na prawdę mowy być nie może, bo hałaśliwa opozycja jest jedyną podstawą stronnictwa młodoczeskiego.

W bardzo ciekawy sposób wczoraj tę rzecz- wistą naturę stronnictwa młodoczeskiego odsłonił dr. Strański. Ten semita, przed kilkunastu laty jako początkujący adwokat z Czech przeniósł się na Morawie, gdzie, pozostawając w najbliższych stosunkach z „Narodnymi listami”, organizował ruch radykalny, młodoczeski. Zrazu szło to trudno, bo Morawianie stali wytrwale przy swych dawnych wodzach, jak Prażak, Szrom, Fanderlik. Ale „gutta cavat lapidem non semel, sed saepe cadendo.” Powoli ten gorliwy semita młodoczeski zdołał na Morawie obudzić ruch radykalny, stworzył stronnictwo młodoczeskie, skłonił chwiejnych do dezercji z dawnego stronnictwa morawskiego, wreszcie podczas ostatnich wakacji zdobył opróżniony śmiercią Fanderlika mandat poselski i wczoraj wygłosił pierwszą mowę w Radzie państwa.

Mowa ta jest stękiem trywialnych komunałów, niedorzecznych porównań, żakowskich napaści na nowy gabinet i jego prezesa, śmiesznych przechwałek naiwnego szowinizmu. Podobne elukubracje niestety popłacają na zaściankowych zebraniach „ludowych”, ale nie wywierają żadnego efektu w parlamencie. Pomiędzy innymi rzeczami, ten młodoczeski semita bardzo dobitnie podniósł prawno-polityczny charakter tak zwanęj „kwestyi czeskiej”, domagając się natychmiw wcielenia *Morawii i Śląska* do Czech i żądając dla tak uzupełnionej korony czeskiej niezale- żności, któraby po prostu rozbiła monarchię. Internacjonalnej strony kwestyi czeskiej p. Strański nie poruszył wczoraj, może to w poniedziałek z zwykłą szczerością uczyni dr. Vaszaty, domagając się w imieniu Czechów aliansu z Francją i Rosją. W każdym razie, kt-kolwiek lubi jasne sytuacje i nie lubuje się w politycznych dwuznacznikach, jest zobowiązany do wdzięczności dla Młodoczesów, że tak otwarcie wypowiedzieli swoje dążności.

Notabene, podobną rolę szowinizmu narodowego, jak Strański na Morawie, w Chorwacji od kilkunastu lat odegrał drugi semita i patriota „słowian- ski” dr. Frank. Spomnieliśmy już o roli, jaką jego synowie odegrali w szkadalcichnych zajęciach zagrzebskich. Niewątpliwie semita-patriota Frank był głównym autorem owych gorszących demonstracji. Ale wyszło mu to na złe. Nie tylko bowiem większość Rady miejskiej głośno zaprotestowała przeciwko owym żakowskim wybrakom i obdarzyła barona Banffego i hr. Khuen-Hederwargego obywatelstwem honorowem, ale także w imieniu mniejszości radykalnej dr. Polnegowicz, powodowany najprostszym uczuciem towar- zyskiej przyzwoitości, która zabrania obrażać gości, w Radzie miejskiej potępił demonstrację. Dr. Frank chciał skorzystać z tej sposobności, aby się pozbyć kolegi Polnegowicza i już bez rywala kierować radykalnym stronnictwem w Chorwacji. Tymczasem przy- zwoltsze żywioły tego stronnictwa w porozumieniu z Polnegowiczem cofnęły kaucją dziennika „Horwats-

ka”, którą redagował Frank i która tym sposobem przestała wychodzić. Dr. Frank z swymi odważnymi w boju z chorągiewką synkami pozostał całkiem izolowany i pewnie nadal nie będzie odgrywał roli naczelnika chorwackiego „stronnictwa prawa.”

W każdym razie działalność tych dwóch semitów, dobijających się wpływu za pomocą szowinizmu i zaostrażania sporów narodowościowych, jest bardzo ciekawym symptomatem w stosunkach austriacko-wę- gierskich. Dawniej semici tę rolę odgrywali wyłącznie po stronie niemieckiej, teraz uszczęśliwiają Słowian!

Niemcy.

* **Berlin,** 27 października. Wczoraj odbyła się uroczysta inauguracja nowego gmachu trybunału Rzeszy w Lipsku. O godz. 11 1/2 przybył król saski wraz z ks. Jerzym i wielką świtą, w kilka minut później nadjechał pociąg cesarski. Konwojowani przez plutony huzarów, odjechali monarchowie z dworca w czterokonnym powozie do miasta. Wśród odgłosu muzyki zajeżdżał powóz przed nowy gmach trybunału Rzeszy i monarchowie zajęli przygotowane dla siebie miejsca. Kanclerz zbliżył się do cesarza i poprosił o pozwolenie na rozpoczęcie uroczystości. Otrzyma- wszy je, odczytał dokument, przeznaczony do wmurowania w ostatni kamień gmachu. Bawarski minister sprawiedliwości, bar. Leonrod, przemówiwszy słów kilka, podał cesarzowi kielnią, marszałek parlamentu zaś, bar. Buol młotek, zaznaczając w swem przemówieniu, że parlament zajmował się postępek budowy tego gmachu przez cały czas z wielkim zainteresowaniem. „Życzenia nasze, mówił dalej, urzeczywist- nią się w czasie, w którym przygotowujemy się wspanie do dalszego budowania ustawodawstwa Rzeszy. Niechaj trwałość tej oto budowy, przedstawiając obraz wspólnego prawa, przyni się do coraz ściślejszego ze- spolenia szczerpów niemieckich, a zarazem do pogłę- bienia i utrwalenia poczucia prawa w ludzie niemieckim na wszystkie czasy!” Cesarz dokonał zwykłych uderzeń młotkiem, mówiąc: „W imię Boga w Trójcy świętej, prawo niech zostanie prawem”. Po ukoń- czeniu tej ceremonii zabrał głos prezes trybunału Rzeszy Oelschläger, dziękując monarchom za udział w uroczystości, który przypisywał wielkiemu znacze- niu prawnictwa w życiu państwowem. *Justitia fundamendum regnorum!* W myśl tej zasady działając, przybyli monarchowie, aby z błogosławieństwem na ustach wmurować ostatni kamień tego gmachu. Bu- dynek przedstawia warownie prawa w niemieckim państwie od Niemna do Wogezów, od Alp bawar- skich do wybrzeży morza północnego. — Po ukoń- czeniu uroczystości nastąpiło zwiedzanie wnętrza gmachu, a potem śniadanie, w którym uczestniczyło 100 osób. Budowniczy nowego gmachu Hoffmann otrzy- mał tytuł radcy budowniczego.

— „Vorwärts” podaje znowu tajne rozpo- rządzenie urzędowe. Tym razem jest to cyrkularz prezesa rejencji poczdamskiej z 28 września do władz policyjnych, aby starannie przeglądaly gazety i pisma socjalistyczne i anarchistyczne i karygodne publika- cje przesyłały prokuratury państwowej. Także wap- liwe przypadki mają zostać zakomunikowane proku- ratory. Chociaż prokuratora nie zawsze będzie dzie- liła zdanie władz policyjnych, to nie powinno to przeszkadzać wspólnemu działaniu obydwóch władz w tej dziedzinie.

— Cesarz wyjeżdża na łowy do Liebenberga, znanęj posiadłości hr. Filipa Eulenberga, później uda się na polowanie do hr. Wedela, do ks. Hatzfeldta i hr. Hochberga na Śląsku.

— Bismarcka stanowisko religijne określa austriacki historyk Arneht w książce swojej p. t. „Klasyczne poganictwo a religia chrześcijańska”. Autor uważa Bismarcka za człowieka religijnego i swoje zapatrywanie popiera cytacjami z różnych listów i przemówień żelaznego kanclerza. To pra- wda, że Bismarck przedstawiał się zawsze jako po- zytywnie wierzący protestant, ale i w sprawach reli- gijnych szedł on zawsze własną drogą i nie należał nigdy do żadnego protestancko-kościelnego kierunku. I w praktyce religijnej jest on całkiem samowolny, jak we wszystkim innym. I tak niedawno skrzyżł się jakiś pastor wiejski z jego okolicy na synodzie, że ks. Bismarck od 10 lat nie był w kościele i przy- muje deputacye w niedziele podczas głównego nabo- żeństwa. Kolońska „Volksztg.” zauważa, iż to nie pochodzi z pogardy dla religii, lecz z wrodzonej skłonności księcia do samowoli. Tak jak sam wy- magał zawsze wielkiej subordynacji od innych, tak nie lubi on siebie kępować w niczem. Jakkolwiek wielką jest jego nienawiść dla Kościoła katolickiego, to jednakże nie wahałby się występować przeciw protestanckiemu także, gdyby mu się to wydawało pożytecznem dla jego polityki.

— Przeciwno Liebknechtowi wniosła pro- kuratura wrocławska o wytoczenie skargi z powodu mowy, jaką wygłosił przy zagajeniu zjazdu socyali- stycznego.

— W nadchodzącej sesji parlamentarnej ma zostać przedłożony projekt, rozprzestrzeniający kompetencje sądów okręgowych i przydzielający tym sądom prawo rozstrzygania w sprawach, których przed- miot dochodzi do wysokości 600 marek.

— Komisya znawców dla rewizji kodeksu handlowego, zbierze się w końcu listopada. Rada związkowa ma się zająć kodeksem handlowym zaraz po ukończeniu obrad nad kodeksem cywilnym.

— Przy wyborach uzupełniających w Dort- mundzie otrzymał Möller (narod. lib.) 16 611, Lütge- nau (soc. dem.) 17 792, Lensing (centrum) 14 152 głosów. Nastąpi zatem ściślejszy wybór między dwoma pierwszymi, centrum wstrzyma się głosowania.

— Najstarszy syn Liebknechta, jak do- noszą „M. N. Nachr.,” został zamianowany asesorem przy sądzie ziemianskim w Elberfeldzie. Zdaje się, iż syn inne ma zapatrywania na państwo burżuazyjne, aniżeli ojciec. Wzmiankowane pismo monarchijskie do- daje, że talentowany młodzieniec już nieraz przy rozmaitych sposobnościach w niedwuznaczny sposób objawiał swoje usposobienie narodowe i wierne kró- lowi. W kołach socjalno-demokratycznych zapewniają, że pani Natalia Liebknecht, żona przywódcy socyali- stycznego, wychowuje swych synów w stanowczo na- rodowym kierunku.

„La Sovranità del Papa.”

III.

„Il n'y a pas en Europe de souveraineté plus justifiable que celle des Souverains Pontifes.”
De Maistre. Du Pape, Liv. II. Chap. 6.

Słowa myśliciela francuzkiego stwierdzają fakt historyczny a w dzi-jach tak przedziwny. Istotnie, że masz w Europie i na świecie całym zwierzchno- ści lepiej usprawiedliwionęj, nie ma władzy słuszniej zdobytej i piastowanej, jak władza świecka Papieży Józef de Maistre nie mógł lepiej sparafrazować znanych: słów „iustificata in semetipsa” odnoszących się do zakonu Bożego.

Wywdziiliśmy już, że Papież nie spozregli się wcale, jakim sposobem przyszedł do władzy, że stało się to wbrew ich woli, że władza świecka przy- łączyła się do ich władzy duchowej. A jeżeli to rzecz pewna, to przyjąć już można, że nie pokusili się nigdy o ubieganie się o władzę za pomocą środków karygodnych, niehonorowych i niemoralnych. Niechaj to będzie normą przy ocenie tych, którzy prawią o gwałtach, podstępach i ambicyach Papieży, którzy rzekomo nie cofali się przed niczem, byle zdobyć udzielne terytorium i rozszerzyć swe panowanie na cały świat: na fałsze te głoszone przez wrógów Kościoła i Papieżstwa, prawdy i historii, dajemy odpowiedź taką:

Pierwotne źródła Nilu pozostawały przez wieki nieznanne; na odwrót nie masz rzeczy przystępniejszej i jasniejszej nad zaczątki świeckiej władzy Papieży. Tryska ona z dwóch głównych źródeł, najczystszych, z jakich tylko może wogóle wypływać władza: siła okoliczności i wola ludu stworzyła władzę świecką Papieży. Papież, jako i Kościół żadnego nie mają na sumieniu zaboru: nie zagrabil ani piędy ziemi, ani jednego obcego poddanego. Czyż kiedykolwiek czynił ktoś reklamacje o własność swoją i Papieża? Ażaliż protestowano kiedykolwiek przeciw Papieżowi z powodu zaboru obcej własności? Któryż książę lub lud mógłby prawo do własności swojej przenośli i przeciwstawić ojcowiznie Kościoła, terytorium pozostającym pod świecką władzą Papieża?

Za czasów panowania tak zwanych Papieży politycznych, a mianowicie wojowniczego Juliusza II, nie brakło co prawda wojen zdobywczyczych. Wiemy jednak, że toczono je nie powodując się duchem i zakusami zaborczym, lecz w celu uspokojenia buntów, rozbięcia zgubnych sojuszy i ukarania winnych: tak było w epoce, gdy Papież rzucał się w zamęt bitew przy obleżeniu Ferary, przy zdobywaniu Mirandoli i ustąpieniu z pod Parmy. Był to jednak wyjątek jedyny, który nie znosi reguły.

Siła okoliczności i konieczność wypadków zmu- siły Papieża do pochwyecenia steru władzy, „bo lud włoski opuszczony przez swoich obrońców i wydany na łup nieprzyjaciół byłby się wynarodowił i utracił był swój polityczny. Jest to fakt historyczny. Wy- starczy nadto wskazać, że Papież przychodząc do władzy nie wypędził żadnego władcy, nie zajął żadnego obcego tronu, nie zajął żadnego kraju, nie ujarzmił żadnego ludu. Nie było tam żadnego władcy; a ten co był nim był powinien opuścić był lud i tron swój, była to *res nullius*, i ztąd pierwszy, który ją zajął stawał się właścicielem prawowitym.

Papież jednak nie chcieli popępniać tej okupa- cji na żaden sposób; nie szczędzili wysiłków, by objąć swą własność stary władca: napróżno. Nie Papież więc zajmował on *res nullius*, lecz ona sprawa opuszczona zdobyła Papieża. Papież przyszedł do posiadania rzeczy, której nie szukał, za którą się nie ubiegał i *mimo woli* musiał się nią opiekować następnie. A gdy Papież biedził się nad restytucją powinności i praw staręj władzy we Włoszech, własna jego nowa władza była już w istocie ugruntowana i zatwierdzoną przez ludy, inne zaś ludy pożądały jej już i ubiegały się o nią.

I oto widzimy, jak z nieprzpartą siłą okoli- czności łączy się wola ludów, tak, iż Papieża, który był już władcą mimo woli, wybierały ludy na swego zwierzchnika. Zgodnie z najściślejszą prawdą historyczną wyrazić się można, że tak jako przy tworzeniu się władzy świeckiej Papieża, — tak ściśle zwią- zek nie wykazał się nigdy między onimi dwoma praw- dami fundamentalnymi, o których wspomnieliśmy w artykule pierwszym, nigdy nie zadokumentowało

Korespondencye.

Wiedeń, 26 października.

(Rozprawy o programie. — Strański a Frank.)

☞ Rozprawy w Izbie poselskiej o programie nastąpił ciąg dalszy. Nie wiadomo dotąd, czy hrabia *Badeni* zabierze głos. Właściwie prezesa gabinetu mógłby oświadczyć, że jest zadowolony z przebiegu dyskusji i że niczego innego nie żąda, tylko, aby stronnictwa, bez uprzedzenia, sądziły nowy gabinet według jego czynów a na podstawie tych czynów ustanowiły swój stosunek do gabinetu. To wygłosili wczoraj i przedwczoraj wszystkie stronnictwa z wyjątkiem młodoczeskiego, które oroczyście oświadczyło przez usta *Herolda i Strańskiego*, że pozostaje w opozycji. Nawet frakcja niemiecko-narodowa, w której imieniu przemawiał *Steinwender*, i frakcja antysemitka przez usta *Pautaja* zaznaczyły, że będą czekać na czyny gabinetu, tylko młodoczeska z góry wystąpiła w dawnęj pozie opozycyjnej.

Naszych czytelników to nie zadowi. Frakcja młodoczeska powstała tylko w imię opozycji i jedynie z opozycji żyje... Opuścić stanowisko opozycji, to dla stronnictwa młodoczeskiego znaczy, zniknąć z parlamentarnej widowni. Tylko optymiści nie obeznani z stosunkami w Czechach, mogli przypuszczać, że stronnictwo młodoczeskie może wytrwać i zająć stanowisko rozsądne, jak niegdys Staroczesi. O tem na prawdę mowy być nie może, bo hałaśliwa opozycja jest jedyną podstawą stronnictwa młodoczeskiego.

W bardzo ciekawy sposób wczoraj tę rzecz- wistą naturę stronnictwa młodoczeskiego odsłonił dr. Strański. Ten semita, przed kilkunastu laty jako początkujący adwokat z Czech przeniósł się na Morawie, gdzie, pozostawając w najbliższych stosunkach z „Narodnymi listami”, organizował ruch radykalny, młodoczeski. Zrazu szło to trudno, bo Morawianie stali wytrwale przy swych dawnych wodzach, jak Prażak, Szrom, Fanderlik. Ale „gutta cavat lapidem non semel, sed saepe cadendo.” Powoli ten gorliwy semita młodoczeski zdołał na Morawie obudzić ruch radykalny, stworzył stronnictwo młodoczeskie, skłonił chwiejnych do dezercji z dawnego stronnictwa morawskiego, wreszcie podczas ostatnich wakacji zdobył opróżniony śmiercią Fanderlika mandat poselski i wczoraj wygłosił pierwszą mowę w Radzie państwa.

Mowa ta jest stękiem trywialnych komunałów, niedorzecznych porównań, żakowskich napaści na nowy gabinet i jego prezesa, śmiesznych przechwałek naiwnego szowinizmu. Podobne elukubracje niestety popłacają na zaściankowych zebraniach „ludowych”, ale nie wywierają żadnego efektu w parlamencie. Pomiędzy innymi rzeczami, ten młodoczeski semita bardzo dobitnie podniósł prawno-polityczny charakter tak zwanęj „kwestyi czeskiej”, domagając się natychmiw wcielenia *Morawii i Śląska* do Czech i żądając dla tak uzupełnionej korony czeskiej niezale- żności, któraby po prostu rozbiła monarchię. Internacjonalnej strony kwestyi czeskiej p. Strański nie poruszył wczoraj, może to w poniedziałek z zwykłą szczerością uczyni dr. Vaszaty, domagając się w imieniu Czechów aliansu z Francją i Rosją. W każdym razie, kt-kolwiek lubi jasne sytuacje i nie lubuje się w politycznych dwuznacznikach, jest zobowiązany do wdzięczności dla Młodoczesów, że tak otwarcie wypowiedzieli swoje dążności.

Notabene, podobną rolę szowinizmu narodowego, jak Strański na Morawie, w Chorwacji od kilkunastu lat odegrał drugi semita i patriota „słowian- ski” dr. Frank. Spomnieliśmy już o roli, jaką jego synowie odegrali w szkadalcichnych zajęciach zagrzebskich. Niewątpliwie semita-patriota Frank był głównym autorem owych gorszących demonstracji. Ale wyszło mu to na złe. Nie tylko bowiem większość Rady miejskiej głośno zaprotestowała przeciwko owym żakowskim wybrakom i obdarzyła barona Banffego i hr. Khuen-Hederwargego obywatelstwem honorowem, ale także w imieniu mniejszości radykalnej dr. Polnegowicz, powodowany najprostszym uczuciem towar- zyskiej przyzwoitości, która zabrania obrażać gości, w Radzie miejskiej potępił demonstrację. Dr. Frank chciał skorzystać z tej sposobności, aby się pozbyć kolegi Polnegowicza i już bez rywala kierować radykalnym stronnictwem w Chorwacji. Tymczasem przy- zwoltsze żywioły tego stronnictwa w porozumieniu z Polnegowiczem cofnęły kaucją dziennika „Horwats-

enta komisji rewizyjnej, p. Bruchnalskiego — absolutum wydziałowi, wyrażając mu zarazem uznanie za pożyteczną działalność w roku ubiegłym.

Z porządku obrad nastąpiły wybory. Na wniosek p. prof. Górczyńskiego prezesem Towarzystwa wybrano ponownie przez aklamację prof. dr. Wojciechowskiego, a na wniosek p. Wybranowskiego, również przez aklamację, ponownie skarbnikiem p. Saturnina Kwiatkowskiego. Wiceprezesem wybrany został p. Władysław Łoziński, członkami wydziału pp. Oswald Balzer, Bronisław Dembiński, Ludwik Finkel, Roman Pilat, Antoni Prochaska; redaktorem „Kwartalnika” prof. Aleksander Semkowicz, a w skład komitetu redakcyjnego powołano zgromadzenie pp. Władysława Abrahama, Jana Bożo Antoniewicza, Ludwika Cwiklińskiego, Aleksandra Czołowskiego, Ludwika Kubalę i Fryderyka Papée.

Wreszcie do komisji rewizyjnej wybrani zostali ponownie pp. Schmidt Władysław, Wybranowski Leoncyusz i Wilhelm Bruchnalski.

Posiedzenie zakończył zajmujący wykład profesora Abrahama p. t.: „Henryk Kietlicz, Biskup gnieźnieński”.

Ludwik Pasteur.

(Ciąg dalszy.)

Już w początkach swego zawodu, kiedy jeszcze prowincjonalne zajmował katedry, Pasteur dawał się poznać znakomitemi pracami z dziedziny krystalografii, w której wyprzedził samego Mitscherlicha odkryciem dyssymetrii molekularnej. Główny atoli rozgłos otoczył jego nazwisko, gdy stoczył bój sta nowczy z zwolennikami teorii samorodztwa, i wskazał niezbicie, że życie samo z siebie nigdy się nie pojawi, jeśli onego zaród na skrzydłach atmosferycznych przeniesionym nie zostanie. Kwestya ta z natury rzeczy wywarzała dwa obozy: materyalistów i spirytualistów. Pierwsi szukali oręża naprzeciw dotychczasowej teorii stworzenia i konieczności Boga, jako twórcy i początku życia. Pasteur pobił ich na miazgę, z nadzwyczajną siłą argumentacji, z nieubla ganą snrowością dla złej wiary.

To pierwsze zwycięstwo rozstrzygnęło o jego powołaniu. Odtąd ten chemik, nie będący ani lekarzem, ani nawet weterynarzem, jał odnajdywać mikroby na dnie każdej zarazy i wydał im wojnę zwyciężką, która jednocześnie przysłała chwałę nauce francuskiej i bogactwo Francji, źródła jej pomyślności materyjalnej zwiększyła i ubelzycała. Odkrycia Pasteura z kolei objęły fermenta alkoholizacyjne w winie i piwie, chorobę jedwabników, przeróżne zarazy bydła. Samże ratunek przyniesiony zagrożonemu kłeska jedwabnictwa krajowemu, zabrał mu pięć lat usilnych znojęw. Przeparcowawszy się nad miarę, już wtedy, przed trzydziestoma laty, rażony został częściowym paralizem, który utrudnił mu mowę, w końcu zaledwie dla najbliższych zrozumiał, nie gasząc wszelako, ani ostabiając umysłowych zdolności, które pozostały nienaruszone.

Szczęście domowe, spokój rodzinny, ciepło własnego ogniska — z pewnością zaważyły na szali, aby Pasteurowi ułatwić zadanie życiowe. Po całodziennym znoju, wiedział, iż zostanie w domu serdeczną pomocą i oparciu. Dzielną towarzyszką miała mu osłodzić zawody i przykrości, ciężkości i zwątpienia, udziela ją mu swęj niezłomnej wiary w ostateczne powodzenie jego zabiegów. Umiała też stworzyć mu duchową zachronę, gdzie w atmosferze miłości odpoczywał po trudach dnia i upalania. Dzieci i wnuki uczestniczyli w pilnych zachodach, aby słodziej życie i wieczory wielkiego pracownika. Wyplacał im się jednakiem sercem. Gdy na parę dni przed zgonem para miłych wnucząt pytała dziadunia, co znaczą zły w jego żrenicach, odpowiedział szczerze: „Placę, bo mi tak żal od was odchodzić”. Posiadał w całej pełni te siły szczęścia, która niezastąpiona bywa dźwignią i podniętą do wielkich czynów.

Chemia jest nauką specyficzną francuską. Podwaliny jej nowoczesne zestawil sławny Lavoisier. Rycho atoli uczeni niemieccy i angielscy wyprzedzili francuskich uczonych na drodze dalszych odkryć i przysposowań. Samiż Francuzi przysznają, iż zostali przesęgnięci, przypisując to szczepowym niedostatom, które uderzają pokrewieństwem z polskimi brakami i wadami. I my i Francuzi zarówno nie znamy karno ści metody, systematycznego postępu, wspólności usłowań, w mierze właściwej germańskiemu plemieniu. Nadto indywidualni, nie dbamy o podboje stopniowe, do których badaj nasze nazwisko nie przyszośnie, zdolności raczej do doraznego bohaterstwa, aniżeli wytrwałego trudu. Otóż Pasteur rychło zauważył ten niedobór narodowy, właściwy łacińskiemu, a, dodajemy, i słowiańskiemu szczepom. Odgadł, że tylko metoda i łączność sił dziś nadaje zwycięstwo, i zabrał się do poprawy, obejmującej zwłaszcza i naród i siebie. Owe laboratoria, godne dawnych Benedyktynów, które stanowią chwałę i siłę niemieckiej nauki, łącząc mistrza i uczniów w tożsamości usłowań, wiodących do coraz dalszych podbojów, są koniecznym warunkiem utrwalenia nicy następujących po sobie wynalazków i ocaleniem osobistych znojęw od półjacia na marne.

Pasteur umiał także laboratorium stworzyć, umiał ukształcić i zostawić po sobie szkołę uczniów i następców a jednocześnie dostarczył ojczyźnie własnej krzepiącej otuchy, iż pod naciskiem silnej woli, mimo widocznych objawów upadku tkwi w narodzie francuskim zdolność pozbycia się wad. nabycia obcej sobie cnoty. Pasteur udowodnił, iż naród, tak samo jak i osobniki, może sobie odmienić, odnowić i wytworzyć temperament.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek 28 października.

* Doniesienia urzędowe. Kapitalista Schwantes z Chodzieża otrzymał order korony IV klasy.

* Tegoroczna Kongregacja XX. Dziękowań odbędzie się w Gnieźnie nie dnia 7 li-

stopada, jak mylnie donosiliśmy za „Przew. Katolickim”, lecz w dniu 12 listopada, jak o tem XX. Dziękami urzędowe zostały uwiadomieni.

* Na Dom katolicki złożono:

X. A. Brzeziński Filipin z Tarnowa 20 m. X. Prałat Łukowski Filipin z Tarnowa akcyą Drukarni Kuryera Poznańskiego Nr. 76.

* Teatr polski w Poznaniu. Jutro we wtorek dramat z angielskiego: „Sierota z Loowood”.

Ceny zużone.

W czwartek na benefis p. Sylwestry Majdrowiczo wój po raz pierwszy komedia W. Sardou: „Fernanda”.

W piątek 1 listopada dramat D'Ennery i Cormon: „Dwie Sieroty”.

W niedzielę 3 listopada komedia Ostrowskiego „Intrana posada”.

* Z teatru. Wstrzymaliśmy się z uwagami naszymi nad nową komedya Kaźmirza Zalewskiego „Łotrzyca”, nie chcąc o rade zbyt uwydatniać rozdziału, który zaważyliśmy między sztuką a jej interpretacją. Wczoraj powtórzono „Łotrzyca”, a publiczność dość szczerze wypełniła teatr. Pragnelibyśmy wierzyć, że nazwisko autora i swojszczyzna, a nie tytuł sztuki spowodowały ten pomysłny dla kasy rezultat. Zresztą zaznaczymy z góry, że przebieg komedii nieuzupełni usprawiedliwia szorstką firmę; nie jest to także wybitnie polska „dama kamejlowa”, jakby sądzić można z umyślnie ukutej „nom de guerre”. Komedya, jak wszystkie Zalewskiego, ma tę zaletę, że posiada podkład realny, jednakże typy te zgar nięte z bruku warszawskiego straciły dużo z prawdy życiowej. Jedyne postać bohaterki jest narysowaną wyraziście, może nawet za wyraziście, reszta osób nie posiada artystycznej indywidualności. „Łotrzyca” jest fenomenalną wartyką, zamężną za malarzem-niedolegą, który wdzięki żony spożytkowuje w ten sposób, że obrazy swoje woiska jej wielbicielem. Pani Kaktusowa — takim bowiem pięknem nazwiskiem obdarzył ją autor — jest kurtyzana w wielkim stylu, ztąd też sztuka cała trzymana jest w kolorycie komedii wyższego rzędu. Cały interes komedii od początku do końca skujął autor na rolę tytułową, stawiając niemałe wymagania do artystki odtwarzającej tę rolę. Obsada była nieszczęśliwą w głównej roli, choć, przyznajemy, w warunkach sceny naszej jedynie możliwą. Panna Vernon opracowała rolę swą bardzo sumiennie, grała z wielką szczerścią, niewolać nią słuchaczy, tak, że nawet hucone zebrała oklaski, ale — zadanie przechodziło jej siły. Panna V. zgoła nie stworzona na „Łotrzyca”, nie posiada wcale warunków, ażeby skoncentrować na siebie uwagę przez całe pięć aktów, jak tego pragnie autor. Rola Władki wystudowała panna Oginska bardzo starannie i grała wcale poprawnie; rola ta daleko dla niej jest właściwszą, aniżeli grywane zwykle przez nią role małych naiwnych. Rezonujący i nudny „Bronis” był przecie w interpretacji p. Królikowskiego możliwie interesującym. Panowie Berski, Knapczyński i Nowacki umieli w rolach swych utrzymać właściwą miarę; panie Majdrowiczo wa i Jakubowska wywazyły się z swego zadania przyzwyciężeniem jednak co do ostatniej artystki, której ruchy były niekiedy odrobinkę za — odważne. Nie na miejscu były także zbyt ożywione gesta jednej z artystek „zdbijających sciane” w akcie ostatnim.

* Co kasy komitetu na rzecz funduszu imienia Tadeusza Kościuszki wpłynęło w bieżącym tygodniu: Od p. Tadeusza Marwega z Dreżna 5 procent od sprzedanych papierosów pod nazwą „Kościusko” 25 m. 93 fen. Od redakcyi „Postępu” zebrane za pośrednictwem p. I. Nowaka z Wrocławia od Towarzystwa polsko-katolickiego z współudziałem „Lutni” wrocławskiej 17 m. 56 fen. Za pośrednictwem redakcyi „Dziennika Poznańskiego” 33 marek. Razem z poprzedniami złożono 9360 m. 11 fen. * Nową agenturę sprzedaży znaczków pocztowych urządzono na ul. Ogrodowej pod nr. 13. * Do wydziału podatkowego II klasy podatku proceduralnego wybrano następujących pp. Huggera, Goldschmidta, dr. Kusztelana, Hermanna, Ascha, na zasępców pp. Herzoga, Nagedauka, Alporta, Hamburgera i hr. Mielżyńskiego z Iwna.

* Niemcom austriackim zaleca „Pos. Tagebl.” pielęgowanie idei dynastycznej i państwowej, bo tylko w ten sposób zdołają państwu (austriackiemu) wyćwiczyć na nowo własne swe (scil. niemieckie!) piętno, które w ciągu lat zatarło się niemal zupełnie. Gdybyż rodacy nasi w Galicyi wiedzieli, jak bardzo łamią sobie głowy tujejsi zwoźniciele niemieccy nad przyszłością Austrii!!

* Fizyk powiatowy p. dr. Paniński powrócił z Wrocławia do Poznania i ordynuje, jak dawniej.

* Targ tygodniowy nie odbędzie się w przyszły piątek z powodu przypadającego na dzień ten uroczystego święta Wszystkich Świętych.

* „Schaufenrede”, radość bezmyślną z cudzej szkody, uczuwa „Pos. Tagebl.” z powodu porażki niemieckiego oddamu centrum w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Wysła się na śmieszne sofizmaty, byle mózdz odgrywać w przyszłości rolę „tertii gauditis” po poróżnieniu się centrum z Polakami. Oto zapłata za Międzyrzecz-Babimost, wykrzykuje ten organ wolnokonserwatywny dodając, że mimo to nie przestanie centrum wysługiwać się Polakom w Księstwie. Radziomy „Pos. Tagebl.”, ażeby nie oddawał się złudzeniu co do skuteczności swoich sztuczek dyalektycznych: zatarg na Ślązku jest sprawą lokalną, nie posiadającą żadnego znaczenia dla centrum całego, które zresztą jako takie nie jest odpowiedzialne za taktykę swego oddam śląskiego; nadto p. Radwański otrzymał mandat od wyborców centrowych i wstąpi też do frakcyi centrum. Takie scysse, jak na Ślązku, zachodzą w łonie każdego stronnictwa. Za Międzyrzecz-Babimost odwdzięczyli się lojalnie rodacy nasi w okręgu Dortmundzkim przysparzając kandydatowi centrum ca. 1500 głosów.

* Narodowo liberalni — „polonizują” — Taki zarzut spotkać teraz może snadno tę elitę polakożerców. Ci sami panowie, którzy kiedyindziej na samo wspomnienie imienia Polaka popadają w wściekłość, w których „furore teutonico” obryzmim wybucha płomieniem na dźwięk mowy polskiej, ci najzapaleńsi klakierzy przy kuciu ustaw antypolskich skapitulowali przed garstką Polaków westfalskich. Jak bowiem donosi „Wiarus Polski” rozrzucono w okręgu dortmundzkim z okazji wyborów do parlamentu odeszły polskie z poręki stronnictwa narodowo liberalnego. Pierwsza odesza zatytułowana jest „Rodacy!” a zachęca do głosowania na kandydata narodowoliberalnych z tej racji, że... „czyj chleb pożywasz, tego piosnkę śpiewaj”. Druga odesza nosi nagłówek „Polacy!” i zapowiada, że stronnictwo liberalne uwzględnić będzie potrzeby Kościoła

katolickiego „o ile na to całość i dobro państwa pozwola”. Jak na takich kuglarzy politycznych to sposób przemawiania dość — bezczelny!...

* Co piątek wyłożonym jest spis posad cywilnych dla wysłużonych wojskowych i przegadac go można w godzinach służbowych, od godziny 9 z rana do 1 z południa w głównym biurze ogłoszeń w formie Roedera przy bramie Dębińskiej.

* Wągrówiec, 25 października. Dzisiaj przybyło tu dotąd konno 4 ułanów z Torunia; wyjechali oni z Torunia onegdaj na Bydgoszcz, Nakło i Piłę a wracają na Chodzież, Wągrówiec i Inowrocław; przebywają onidzienie 105 kilom.

* Pobiedziska. Na konferencyi nauczycielskiej miał dr. Alkiewicz wykład na temat „Choroby dzieci i hygiena szkolna”.

* Prawowitym spadkobiercą Kautza z Kobelnicy uznany został, jak donoszą pisma berlińskie, kelner Świłtański z Berlina; otrzyma on 700,000 marek. Wypłata nastąpi w lutym.

* Kepno. Okazało się, że kasętek z pieniędzmi skradł był na dworcu tutejszym pewien listonosz, z skradzionej sumy 6300 m. zużytkował on już 400 m.

* Wbrow doniesieniem pism berlińskich nie został dotąd uwiadomiony pan Nathusius, prezydent policyi, poznańskiej o swęj nominacyi na prezesa rejencyi hildesheimskiej.

* Katastrofa kolejowa. Na dworcu w Pakości odebrało się w sobotę kilka wagonów od pociągu towarowego przyczem zostało uszkodzonych 14 wagonów. Straty w ludziach nie ma.

* Sąd zawyrokował, że ajenci Towarzystw zabezpieczeń, o ile są właściwymi urzędnikami Towarzystwa i nie uprawiają samodzielnego procedury, nie placą podatku proceduralnego; w danym razie należy stwierdzić, czy agent jest samodzielnym, czy też prostym urzędnikiem towarzystwa.

* „Gdzie nie mozesz przeskoczyć tam musisz podleść” myśli sobie „Gesellige”. Nie znajdując jakoś w obec czytelników swoich usprawiedliwienia rozbioru Polski, zamówił sobie jakieś „pamflicie” Konrada Huebnera”, któremu dzieje nasze przedstawiają się jako jedna obryzmią plama. Wycisnął on do swego gaziarskiego kałamaraża cuchnącą ciecz ze wszystkich zapleśniałych szpargałów XVIII w. i jadem tem pisze: „Obrazki kulturalne z ostatnich czasów polskich.” By dowić się naiwnym czytelnikom, że nie apetyt sąsiadów, lecz jedynie nie wewnętrzna zgnilizna spowodowała upadek Polski wygrzebuje najwstrętniejsze sceny z życia szlachty, ludu i duchowieństwa, przedstawiając tym sposobem naród polski jako zgraję opiółów, rozpustników, oszustów i głupców. Usiłując tem tendencyjnym zestawieniem ciemnych punktów z naszej historii zdołać przesłonić naszą, zapomina pamflicista niemiecki, że sam siedzi w szklanym domku. Gdyby polskie pisma ludowe zechciały walczyć tą samą bronią, to „obrazki” z przeszłości prusko-niemieckiej wypadłyby może mniej jeszcze pociągająco.

* Stanisławów, 25 października. Przy dzisiejszym wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z kuryi powiatowej wielkiej, okręgu wyborczego: Stanisławów-Bohorodczany-Tlumacz-Buczacz, głosowało 35 wyborców. Hr. Wojciech Dzieduszycki otrzymał 34 głosów, dotychczasowy poseł Stanisław Cieński 1 głos. Wybrany poseł hr. Wojciech Dzieduszycki.

* Ślub W Drzycimiu pod Świeciem w tamtejszym kościele pobogłosławionym został w dniu 21 b. m. związek małżeński pomiędzy panem doktorem Franciszkiem Chojnackim, lekarzem praktycznym z Osia, a panną Maryą Wilkans, córką Michała i Luowiki z Zahuskich. Aktu ślubnego dopełnił brat panny młodej, X. wikary Wilkans, w asystencyi Księży prob. Cyry z Drzycimia i Semrana z Osia.

* Włoc dla Polaków Berlina i okolicy w celu godnego obchodu i wspomnienia setnej rocznicy ostatniego rozbioru Polski odbędzie się w Niedzielę, dnia 3 listopada r. b., punktualnie o godz. 1 1/2 po południu na sali „Buggenhagen” przy Moritzplatz. (I piętro.)

Program obchodu i wieca. 1. Rano w dniu wieca o godz. 8 msza św. z kazaniem polskim w kościele OO. Dominikanów w Moabie, Thurmstrasse. 2. O godz. 10 1/2 Msza św. i kazanie w kościele św. Piusa, Pallisanderstrasse. 3. Po południu na wiecu: 1) Zagajenie wieca. 2) Spiew chorowy. (Występ śpiewaków polskich w Berlinie.) 3) Odczyt o upadku politycznym Polski. 4) Spiew. 5) Deklamacya. 6) Zamknięcie wieca.

O jak najliczniejszy udział w nabożeństwie jako i w wiecu uprasza Komitet.

* „Towarzyski.” Na kongresie socjalistycznym w Wrocławiu zauważono prócz znanej eksperymentki wyremberskiej, jeszcze następujące „towarzyski”: panią Peters, żywą Niemcezkę o typie nihilistki rosyjskiej, p. Klarę Zetkin z Sztutgartu, pełną temperamentu i wymowną redaktorkę pisma dla kobiet: „Die Gleichheit”; p. Z. jest rozwódka, przebywała dawniej w Paryżu z mężem swoim, rosyjskim literatem; p. Z. cierpi na chorobę pierśniową i ubiera się bardzo skromnie Typem ładnej blondynki z przepysznymi splekami jest p. Kaehler, znana agitorka z Wandsbecku; koleżanka jej, p. Steinbach, jest natomiast wysmukłą brunetką w stroju amazonki.

Berlin reprezentowała pani Lutz żona szewca, który chepli się wiele z swęj odważnej połowicy. Typem subretki z zadartym nośkiem jest pani Rohrlack, — skazaną ona została świeżo na 5 miesięcy więzienia za rozbudzenie nienawiści społecznej. Pospółtymi zjawiskami są wreszcie pp Geiser z domu Liebknecht, redaktorka Peus, aptekarzowa Ihrer, Hofstetten i Vollmar.

* Gene-a w październiku. Katastrofa na Altelsie nie przeźmiała bez echi, zbudziła bowiem w opinii publicznej pragnienie możliwego na przyszłość zabezpieczenia się od podobnych wypadków. Wyraził ją między innymi p. Walter, inżynier z Zurichu, w okólniku do pism, wywołując je, aby się zwróciły z prośbą do rady związkowej o ustanowienie stałej kontroli górskiej, a zwłaszcza kontroli lodowców.

Wszyscy mieszkańcy doliny rzeki Kander, jak i przemyk Gemmi, na 10 albo 12 dni przed katastrofą zauważyli tworzącą się w lodowcu szczerline i przybór wód, spływających z niego. Dając znać o tem właściwej władzy, można było pasterzy nakłonić przynajmniej do opuszczenia zagrożonych pastwisk.

Zdaniem p. Waltera, przedewszystkiem przewodnicy górscy, już i tak pod kontrolą rządową pozostającej, po każdej wycieczce powinni zdawać właściwej władzy relacje, na których zasadzie ta ostatnia odpowiednio czyniłaby postanowienia. Życzyćby przytem należało, aby szwajcarski klub alpejski ze swęj strony także zawiadamił władzę w razie zauważenia niebezpieczeństwem grozących zmian w naturze alpejskiej.

Kontrola podobna z ramienia władz związkowych ustanowiona, ani wątpić, niejednemu ułatwiałaby życie góralowi i ochroniła ludność przed znacznymi stratami, jakie rokrocznie ponosi w bydle. Po głębszej katastrofie w St-Gervais, co prawda, za późno, ale w tego rodzaju wypadkach zawsze po szkodzie przychodzi rozum. Prasa francuska z analogicznym wystąpieniem życzeniem, któremu rząd interesywany w sprawie, bezwzględnie zadość uczynił.

* Don Ambrogio Colzani, zakonnik z Casorate Primo, w Piemoncie, ofiarował Leonowi XIII wielki zegar, wskazujący godzinę według wszystkich szerokości i długości geograficznych. Ma to być w swoim rodzaju arcydzieło. Zegar oprawny jest w rzeźbę drzewną, pomalowaną na biało ze złoceniami, na szczycie mieści się herb papieski Leon XIII ofiarował kunsztowny zegar do obserwatorium astronomicznego, znajdującego się w ogrodach watykańskich.

Oczekiwana jest w Rzymie pielgrzymka austriacka, która wstąpi po drodze do Loretu, aby tam złożyć w darze kosztowną sukienkę dla N. Maryi Panny, wyszytą całą perłami. Sukienka jest darem arcyksiężnej austriackiej Maryi Teresy i kosztowała 40,000 koron.

* Z Rzymu donoszą, że tak zwane Apartamento Borgia we Watykanie, niedostępne dotąd komnaty, ubrane freskami z polecenia Papieża Aleksandra VI, Borgii, przez malarza Pinturicchia, nie będą odrestaurowane i, co za tąd idzie, otwarte dla publiczności, jak za jakie dwa lata. Dziś nie ma tam co oglądać, gdyż pokoje pełne są rusztowań, a jak wiadomo, były w stanie opłakany.

Już to nie ma, jak grunt rzymski dla poszukiwaczy skarbow! Ile jeszcze pod ziemią ukrytych jest posągów, rzeźb, grobowców, mozaik, fresków itp., ci tylko wiedzą, co znają dawną topografią Rzymu i mogą wskazać, gdzie stały świątynie, łuki tryumfalne, portyki, przywalone dzisiaj gruzami, ziemią, domami. Dla tego też co chwila wychodzą na jaw zabytki świętej przeszłości Romy, tylko trzeba kopać i wywozić ziemię.

Oto w tych dniach, wprawdzie nie w Rzymie, ale w okolicy, i nie w ziemi, ale pod wodą, odnaleziono arcydzieło zabytek. Wiadomo było z historii, że cesarz Tyberusz, który miał wileć nad jeziorem Nemi, niedaleko jeziora Albano, kazał urządzić z wielkim przepychem tryremę, to jest kłódz wiosłowaną przez niewolników, i na niej odbywał przejażdżki po malowniczym jeziorze. Łódź zatonała i slychu o niej nie było, aż w XVI i XVII wieku, kiedy wydobyto z wody wspaniałe odłamu i rzeźby bronzowe, przypomniało sobie statek cesarza. W późniejszych czasach znaleźli się poszukiwacze, którzy próbowali odnaleźć resztę szkieletu, ale dopiero w tych dniach książe Orsini, bogaty posiadacz ziemski, do którego jezioro należy, przedsięwziął staranne poszukiwania i — znalazł rzeczywiście bronzowe ozdoby, rzeźby, mozaiki, tak, iż jest nadzieja, że będzie można wydobyć wszystko, co się uratowało od zniszczenia. Odkrycie zapowiada się niezwykle interesująco.

* W katakumbach św. Pryscylli na via Salaria Nuova znaleziono na murze fresk, który bardzo zainteresował archeologów. Jak wiadomo, pierwsi chrześciance przedstawiali św. Eucharystya pod symbolizną figurą ryby (ichtys), gdyż litery greckiego słowa: ichtys, dają pierwszą literę wyrazów w mianowaniu Chrystusa Pana. Otóż w katakumbach św. Pryscylli odnaleziono po raz pierwszy przedstawiony sam obrządek św. Ofiary (z II go wieku), t. j. łamanie Eucharystyi pod postacią ryby, nad kielichem. Duchowny łamie św. Komunja i rozdaje zgromadzonemu okóło ołtarza. Fresk rozpoznany został przez monsignora Wilperta, który razem z prof. Horacym Maruccim” prowadzi dalej dzieło badań archeologicznych nad katakumbami starochrześcianskimi, rozwinięte przez sławnego, a zmarłego przed dwoma laty Jana Chrzciciela Rossiego.

* Także „gwiazdka”. Książe (do służby składającą mu życzenie „Dosiego Roku”): „Dziękuję wam i daruję wam „na gwiazdkę” wszystko, co skradliście mi w ciągu całego roku”.

* Na pensyl. Nauczycielka do abiturientki: „Co uważać można dla kobiety za najniezbędniejsze?” Pensyonarka (zarumieniona): „Matężństwo”.

* Orginalne armaty wynaleziono obecnie. Wzburzone morze kapituluje bezwzględnie w obec tych armat, których naboje wypełnione są — oliwą.

* Przypuszczalny wiek potomstwa obliczyć można wedle profesora Richardsona w sposób następujący: Do daje się liczyć lat przeżytych przez rodziców, obydwoh dziadków i obydwie babki, sumę otrzymaną dzieli się przez 6; — iloraz oznacza wiek danej osoby. Nadmienić jeszcze wypada, że potomkowie mogą dożyć bardzo późnego wieku, jeżeli rodzice osiągnęli wiek sędziwy.

* Kalendrz. Jutro we wtorek dnia 29 października św. Narcyza B.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 52. Zachód o godzinie 4 minut 35.

Telegram giełdowy.

Berlin, 28 października 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs / z dnia	23	28	25	26
Pszenica oslab.	144 25	143 75	98 90	99 —
na październik	144 25	143 75	105 10	105 —
na maj	150 75	150 25	104 25	104 10
Zyto spok.	119 25	119 25	101 —	100 90
na październik	119 25	119 25	100 80	100 90
na maj	125 75	125 50	105 10	105 10
Olej rzep. wyżej.	46 40	46 90	103 40	103 10
na październik	46 40	46 90	101 70	101 70
na maj	45 80	46 30	101 75	101 75
Okowita spok.	33 40	33 30	170 —	170 —
skportowa	33 40	33 30	101 10	101 —
na październik	37 10	37 40	222 —	221 75
na listopad	37 10	37 2	103 30	103 30
na grudzień	37 20	37 20	102 90	102 90
na styczeń	—	—	102 90	99 70
na maj	38 20	38 2	249 10	248 20
spółwycza	53 —	52 90	48 —	47 70
Owies	117 —	117 50	228 25	226 90
Wypowiedziano: żyta węgpi.	200,000	6,000		
okowity kw.eksp.	0,000	0,000		
spoz.	0,000	0,000		

Stoczka, 28 października 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	26	28	Okowita stalej.	26	28
Pszenica twier.	140 50	141 —	w miejscu eksp.	32 20	32 40
na paźdz.-listop.	140 50	141 —	na grudzień	—	—
na kwiec.-maj	147 50	148 —	na maj	—	—
Zyto spok.	118 50	118 —			
na październik	118 50	118 —	Petroleum	10 35	10 40
na kwiec.-maj	125 —	125 50	* miejsce	—	—
Olej rzep. stale.	45 20	45 50			
na październik	45 20	45 50			
na kwiec.-maj	44 70	45 —			

Klimat i higiena w Indyach.

Odczyt dra Franciszka Szymańskiego.

(Ciąg dalszy.)

W sercu miasta, pośród świątyni Indów i Mahometanów, znajduje się basen wielki, w którym krajowcy się kąpią i rzeczy piora, a z którego równocześnie i wodę do picia czerpią.

Kto wie, jak biednym jest lud indyjski pośród przyrody bujnej i rozróżnej, jak niedostatecznie się odżywia, jak niehygienicznie mieszka, jak mało fakirzy i fanatyków dbają o swą powłokę ziemską, kto sobie zechce wyobrazić, że lud indyjski żyje na ulicy, że resztki wyszkiełki wyrzuca na ulicę i że wilgoci i wysokiej temperatury — dogodnych warunków dla wszelkich procesów gnicia i zarazków — tam nigdy nie brak, ten dziwić się musi, że cholera tam wcale nie zabiera ofiar.

Podczas gdy w dzielnicach europejskich dolega tylko gorączka i febra, tam gdzie krajowcy żyją do wolnie, przykre, specyficznie indyjskie znośić trzeba odory.

Gdy zapytałem lekarza rządowego, w którego towarzystwie Bombay zwiedzałem, dla czego rząd nie wgląda więcej w stosunki higieniczne krajowców, otrzymałem odpowiedź, że to byłoby połączone z kosztami, że rząd jest kontent, gdy poddani podatek płacą i siedzą spokojnie.

Pieniądzy, jak najwięcej pieniędzy chciałyby z kolonii swych wybić także Holandia, zwłaszcza, że skutkiem dwudziestoletniej nieopójnolnej wojny w Ałach na Sumatrze finanse jej miały doznać uszczerbku, wynoszącego półtora miliarda marek.

Gdy pewnego wieczora stróż nie przyszedł pełnić służby, mówiono mi, że umarł na cholera. Gdy dnia następnego prac nie przyszedł po bieliznę, mówiono mi, że umarł na cholera. To się często zdarza, dla tego nie robi wrażeń. Europejczyk, który z reguły lepiej mieszka, lepiej żyje, więcej się ochrania, a zatem więcej ma siły odpornej, nie ulega tak łatwo cholercie.

Płeć piękna więcej tam cierpi, aniżeli mężczyźni. Panie europejskie obawiają się bardzo klimatu przyrównikowego, i słusznie. Starzeją się w nim wczesnie. Blade, bezbarwne twarze europejskie świadczą o tem, że cierpią na niedokrwiłość, na anemię.

Gdy Europejczyk czuje, że jego siły fizyczne i duchowe nie domagają, że organy trawienia osłabły że nerwy rozdrażnione, że sen powiek nie zamyka wtedy opuszcza miasto lub plantacyę, gdzie powietrze parne i niezdrowe i udaje się w góry. W Indyach bowiem większe, aniżeli gdziekolwiek, znaczenie mają słowa poety:

Na górach panuje wolność. Tam, w powietrze zawsze cysłe, Wziew gróbów się nie wznosi.

W niższych regionach olbrzymich Himalajów, w wysokości mniej więcej 6000 stóp nad powierzchnią morza, w ostatnich sześćdziesięciu latach powstał cały szereg miast indo angielskich, zupełnie odmiennych od miast staro-indyjskich, których świątynie wspaniałe, zapadłe w części mury i pałace świadczą o lepszej Indów przeszłości.

Do Simli, drugiego rezydencyi wice-króla indyjskiego, przenosi się, dla odświeżenia umysłu, każdy, kto tylko na czas jakiś Kalkutę może opuścić.

W Nigirjach, gdzie obok wegetacyi azjatyckiej rosą olbrzymie Eukalypty anstralskie, a miejscami i nasze skromne kwiatki polne, na których widok człowiek biały się raduje jakby spotkał serdecznego przyjaciela, w górach tych, od mroźnych wiatów zwanych niebieskimi, w Radshputana, w Kandy na Ceylonie, Europejczyk stara się odzyskać utraconą energią.

O Radshputana mówią, że klimat stał się tam gorętszym, odkąd Anglije ziemię tę nabyli i lasy górskie przetrzebili, skutkiem czego źródła wyschły.

W odległości czterech godzin od Bombay, na wyżynie 2400' nad poziomem morza, znajduje się miejsce klimatyczne Matharan, w cudnym położeniu, pośród tak kwiecistych i lasów czarujących, po których jeszcze przed laty 25 strzelec indyjski chodził za zwierzyną.

Holendrzy posiadają również w tych koloniach przyrównikowych, na stokach gór wulkanicznych, mianowicie w rezydencyi Preanger, w Sukabumi i w Sindanglaya na Jawie, stacye klimatyczne, którym rząd udziela stałego wsparcia. Są one urządzone na sposób hotelowy i mieszka się w nich, jak w pensyonacie.

Obok pięknej „Serce moje jest w Holandyi“ slychać tam najciszej zyczenie „Obym tylko mógł wyemigrac“.

Albowiem klimat zimny i suchy w połączeniu z miernym ciśnieniem barometrycznym jest lekarstwem naturalnym na choroby klimatu gorącego.

Ciepło suche do pewnego stopnia Europejczyk znosi.

Ciepło wilgotne jest szkodliwe. Zimno wilgotne, panujące w górach, nie jest zdrowe.

Jeżeli pacjent europejski przez pobyt w górach nie odzyska zdrowia, wtedy lekarz wystawia świadectwo, że szybki jego powrót do Europy jest konieczny, i chory wraca do kraju, albo umiera wśród podróży.

Mając na uwadze wilgoć, będącą zarówno w miejscach nisko i wysoko położonych, mówić się godzi tylko o względnie suchym dla Europejczyka klimacie indyjskim.

Van der Stock, dawniejszy lekarz wojskowy, rozróżnia w Indyach holenderskich następujące cztery

strefy: gorąca aż do wysokości 2000 stóp, umiarkowana aż do 4500', chłodna aż do 7500' i zimna, prawie tylko wierzchołki gór.

Wiosny, lato, jesień, zimy przy równiku nie ma. Mówią tylko, względnie do kierunku wiatrów, dwa razy rocznie się zmieniających, i względnie do tego, czy pada wiele lub mało, o porze deszczowej i suchy.

Pora deszczowa przypada z wiatrami zachodnimi w nasze miesiące zimowe, pora sucha z wiatrami czyli passatami wschodnimi od kwietnia do września.

Na uwagę zasługują zapiski meteorologiczne, zebrane przez doktora Becker'a, kierującego gospodarstwem leśnym w Indyach angielskich, że regularnie, gdzie więcej lasów, tam więcej wilgoci i odwrotnie.

W górach pada więcej, dla tego, że para wodna w powietrzu zawarta, im wyższe się stosunkowo wznosi, tem łatwiej się oziębia i skrapla. W Alpach tyrolskich i Dalmacyi, okolicach Europy najbardziej dżdżystych, nie pada przez rok cały tyle, co w Himalajach przez jeden miesiąc. U nas wynosi roczna ilość deszczu w przecięciu 500 milimetrów, w Indyach, prawie 500, to znaczy: deszcz przez rok cały zbierany tak, iżby nie z niego ani do ziemi nie wsiąkło, ani się nie ulotniło, utworzyłby warstwę wodną głęboko pół, względnie pięć metrów.

Zbyt wielka ilość opadów atmosferycznych oddziaływa i na klimat i na stan zdrowia zwykle niekorzystnie. Wiadomo, że w Indyach i w Brazylii, gdzie powietrze bardzo wilgotne, tam i zdrowotność bardzo niepożylna.

Ziemia w okolicach urodzajnych wykazuje do głębokości jednego metra przez rok cały stałą temperaturę 29,5 do 30,0 C., a więc nieledwie temperaturę pieca do wyługania. Gdy się ją, w celu uprawy ryżu i trzciny cukrowej, lub z innych powodów, porusza, wydobywa się z niej miasmy, które różnicza, a więc najniebezpieczną część ludności zarażają malaryą najgłębniejszą ze wszystkich chorób przyrównikowych. Zażenieniu podpada również tem bardziej, że pole pod ryż musi przedewszystkiem sztucznie nawodnić. Gdy wody na polu nie ubywa, wjeżdża na nie radłem, sam do kolan w ślannie bzdząc. Podczas gdy ziemia tygodniami znajduje się w stanie kiśnięcia czyli wydobrzeńcia, cierpią na malaryę i ci, którzy w pobliżu pół takich mieszkają. Europejczyk tylko wyjątkowo narażają się z tej okazji na nieprzyjemności, gdyż z reguły nie oddają się uprawie ryżu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Towarzystwa i Spółki.

* Walne zebranie Kółek rolniczych powiatu wargowickiego odbędzie się w czwartek dnia 14 listopada o godz. 12 w południe w hotelu p. Faszewskiego w Wągrowcu. Na niem wygłoszą odczyty:

- 1) „O przemysle domowym tkackim, gospodarz Stanisław Felksi z Konarskich hub, czł. Kółka kółkowskiego. 2) „Jak korzystniej jest sadzić kartofle na ziemiach lekkich, miałej czy głębiej?“ p. A. Moszczeński, prezes Kółka kółkowskiego. 3) „O wpływie oszczędności na polepszenie bytu.“ p. Patron Jackowski, który na zebranie to przyrzekł łaskawie przybycie swoje.

Dnia poprzedniego, t. j. w środę 13 listopada, urzędują Kółka kółkowskie o godz. 11 przed południem w hotelu p. Dutkiewicza w Łeknie: wystawę plodów rolniczych i wyrobów przemysłu domowego, połączoną z premiami. O godz. 10 odbędzie się na intencyę popisu tego msza św. w kościele miejscowym. Na wyprawę przybędzie p. Patron. O liczny udział na zebraniach tych uprasza

Roman Janta-Półczyński, wicepatron

Od Redakcyi.

X. N. N. w P. Od połowy dochodowego opłaca się podatek komunalny. Rzecz będzie pewno w porządku. Repartycya polega na obrachunkach lokalnym. Zresztą zalecamy udać się po szczegółową informacyę do komisarza albo do landrata, którzy są obowiązani jej udzielić.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przed końcem bieżącego roku wydzie w drukarni naszej obszerna monografia, pod tytułem:

„X. dr. Antoni Kantecki.“

Przyczynę do dziejów W. Księstwa Poznańskiego, przez Dr. S. K.

Dzieło obejmować będzie przeszło 20 arkuszy druku w wielkiej 8cc i kosztuje w drodze prenumeraty 3 marki = 2 guldenów austr.

Zamówienia przyjmuje Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

* Przedpłatę na dzieło: „Zywoć X. Dr. A. Kanteckiego“ złożyli:

- X. kanonik Pędziński z Poznania 1 egz. Mieczysław Adam Woliński z Poznania 1 egz. Stanisław Olyński z Poznania 1 egz. Dr. Jezykowski z Poznania 1 egz. Józef Osiecki z Poznania 1 egz. Za mowili: Teodor Luźniński z Poznania 1 egz. Dionizy Oberfeldt z Poznania 1 egz.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 27 października.

HOTEL BAZAR. Hr. Mielżyński z Iwna, hr. Mielżyński z Chobienic, hr. Bniński z Czeszewa, Zakrzewski z rodziną z Baranowa, Wierzbicki z Królestwa Polskiego, Chłapowski z Turwii, Chosłowski z Krotoszyna, Radoński z Górki.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Łącki, Borowski z żoną, Raszkowski i Maciejowski z siostrą z Król. Polskiego, Sobolewski z Krakowa, Speichert z żoną z Konojad, Pakermann z Wągrowca. Brzeski i Szermer z Berlina, Hüttemann z Drezna, Kamiński z Bydgoszozy, Wize z Dachowy, Zerese z Rogoźna, Campe z żoną z Szczecina, Grosman z Obornik, pani Szulc z córką z Cieśli, Mielecki z Opornia, Karłowski z Raszkowa, Kowalski z Sarbinowa, Wize z Dzieciarnowa, Jeżewski z Górzna, Hahn z Wągrowca, Rewuski, Luboracki, Słewiński i Twardziński z Warszawy.

GMUROWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telefon 165. Gremczyński z Nakła, Kaczorowski z Wrześni, Radziszewski, Hartmann i Bernstein z Berlina, Guroczy z Budapesztu, Piaskowski i Nega z Wrocławia, Kotsche z Lipska.

Stan wody w Warcie.

Dnia 26 października rano 0,28 m. Dnia 27 października w południe 0,28 m. Dnia 28 października rano 0,28 m.

Celem umożliwienia szerszym Kołom publiczności nabycia znakomitego dzieła ś. p. ks. Biskupa Korytkowskiego „Arcybiskupi Gnieźnieńscy, Prymasowie i Metropolita Polscy“ — zniżyliśmy cenę jego o przeszło 2/3 i oddajemy 5 olbrzymich tomów (420 arkuszy druku w wielkiej 8-mce) za bajecznie niską kwotę m. 25 zamiast 80 m. już z przesyłką. Zwracamy uwagę na to niebawale obniżenie ceny wszystkim miłośnikom rzeczy ojczystych. Dzieło ś. p. ks. Korytkowskiego znajduje się powinno w każdym zamieszonym domu polsko-katolickim; jesto na tle dziejów Kościoła polskiego opowiedziana historia całego narodu polskiego, mająca nadto tę zaletę, że znakomity jej autor czerpał z pierwszorzędnych źródeł, mianowicie z bogatych zasobów księcielnych archiwów gnieźnieńskich.

Cenne dzieło ś. p. księdza Biskupa Janiszewskiego „Kościół państwo“ zamiast 6 m. kosztować będzie odtąd 3 m. z przesyłką; — ś. p. ks. dr. A. Kanteckiego „Poezye Pruden-cyusza“ zamiast 3,00 m. tylko 1 m. 50 fen., z przesyłką 1 m. 70 fen.

Poleca i odwrotną pocztą wysyła Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

* Centralny zakład stręczarski w Poznaniu, w Starym Ratuszu, (poszukuje) szuka miejsca dla: blachnierzy (8), borowych 8, buchalterów 8, cukier-ników (1), destylatorów 6, domowych nauczycieli 2, dozorców chorych 2, elewów gospodarczych 3, gólarzy (1), gorzelników (1) 14, introligatorów 1, kancelistów 15, kasyerów 4, kelnerów 4, kołodziejów 5, kowali 18, ku-

L t r a. (Bez garancyi.)

Berlin, dnia 26 października 1895 r. N mera przy których wygrana nieoznaczona w nawiasach wygrywa 210 marek.

Table with lottery numbers and prizes. Columns include numbers and corresponding prize amounts in marks.

charzy 4, lakierników 1, leśniczych (2) 6, maszynistów 3 mularzy (10), ogrodników (2) 32, owczarzy (3) 1, palaczy 5, parobków (8), piekarzy (2), pisarzy 12, pisarzy gospo-darczych 5, pomocników biurowych 12, przewodniczących biura 3, rymarzy 3, rzemieślników (1), siodlarzy (3), ślusarzy (6), służących (3) 2, techników budowniczych (1) 15, urzędników gospodarczych 14, uczeni różnego zawodu (60), woźniców (1) 6, włodarzy (1) 11. dziewek (6), dziewcząt do dzieci (6), dozorczyń chorych 1, gospodyń (6), kasyerek 8, kelnerów 5, kobiet do dzieci (1), kucharek (5) 1, mamki (2), mleczarki 2, panien do strojów 1, panny służące 4, panien do dzieci 9, panien do towarzystwa 3, pokojówek 3, służebnic (40), sprzedawczek 15, wyprzeczylek pani domu 8.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Table showing market prices for various goods in Poznań as of October 28, 1895. Columns include commodity names and prices.

(Nadestano).

Tylko prawdziwie rzecz dobra

się utrzyma, i tak się też dzieje z mydłem toaletowym. Ile to mydła bywa publiczności zalecanych w gazetach: by-waża one kupowane, próbowane — zapomniane! Ilh. Rie-gera przezczyste mydło kryształowe jest od lat dziesiątek ulubionem w kołach lepszej publiczności — kto go raz użył, ten nie wniecie innego do reki. Nabyć go można w każ-dym lepszym handlu perfumów. (105)

FABRYKA

papierosów i tureckich tytoni (101) „VULKAN“

I. F. J. KOMENDZIŃSKI W DREZNIE zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papio-sy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych edio-nych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane

Kozkład jazdy na kolejach żelaznych ważny od 1 października 1895 r.

Table with train schedules. Columns include departure (Odechodz), arrival (Przychodz), and specific train details for various routes.

Wielka loterya.

Table with lottery numbers and prizes. Columns include numbers and corresponding prize amounts in marks.

Przewielebnym Duchownym i Szan. Obywatelom i wszystkim, którzy nam z okazji śmierci ś. p. męża mego i ojca naszego żywy okazali współudział swą obecnością lub pismem, składamy na tej drodze najszczerze podziękowanie. (687)
Paryż p. Damasławek, d. 26. 10. 1895.
W. Rontz z dziećmi.

Nakładem Księgarni Katolickiej
Dr Władysława Miłkowskiego
w Krakowie

wyszło świeżo dzieło pod tytułem:
WIELKA CHWAŁA
Św. Antoniego Padewskiego.

Pamiętka 700-letniej rocznicy urodzin świętego.

Cena egzempl. ozdobionego obrazkiem św. cudotwórcy, w oprawie ozdobnej w płótno ang. wynosi **80 fenigów.**
Nadsyłający tę kwotę wprost do Księgarni Katolickiej Dr Władysława Miłkowskiego w Krakowie, w liście w znaczkach pocztowych niemieckich, otrzymają dziełko to odwrotną pocztą, **franko.** (490)

Szanownym Czytelnikom polecamy:

RÓŻANIEC DO NAJSW. MARYI PANNY

oraz **Droga krzyżowa.** Napisał X. Wł. Enn. Cena za egz. o 56 str. **10 fen.**, z przesyłką **15 fen.** 50 egz. 4,50 mrk. franco, — 100 egz. 8 mrk. franco.

RÓŻANIEC.

Różo duchowna, Módl się za nami.

Str. 16. Cena 5 fen., z przesyłką 10 fen. 50 egzempl. 2 mrk. franco, — 100 egz. 3 mrk. franco.

Der hl. Rosenkranz.

Str. 16. Cena 5 fen., z przesyłką 10 fen. 50 egzempl. 2 mrk. franco, — 100 egz. 3 mrk. franco.

Przemysłowy Zakład

w Poznaniu, Podgórna ulica nr. 12a.

poleca

kościelne aparaty

po bardzo przystępnych cenach

a mianowicie

Kapy, Ornaty, Chorągwie, Bursy, Stuły i t. p.

Materye we wszelkich kolorach i bieliznę kościelną.

(176)

W. Karłowska.

Spółka Melioracyjna

w Poznaniu

przyjmuje wnioski i podejmuje

- 1) drenowania wielkich własności i gruntów proboszczowskich
- 2) meliorowania łąk i (521)
- 3) zakładania Spółek drenarskich włościańskich.

Na poszczególne wnioski podajemy nasze warunki i kosztorysy.

ZARZĄD.

Szan. Publiczności donoszę uprzejmie, że skład mój garderoby męskiej znajduje się od 1 października

przy ul. Jezuickiej 1. w miejscu p. Kalinowskiego. (467)

A. Kromolicki.

Równocześnie polecam w wielkim wyborze materye na ubrania i paletoty. Zamówienia wykonuję elegancko podług najnowszych żurnali po nader niskich cenach.

Swiece ołtarzowe

wyrobione w meł fabryce z czystego wosku pszczelego, zastosowane ściśle do przepisów kościelnych i mam zawsze w każdej wielkości na składzie i oddaję je po cenach umiarkowanych.

Zamówienia skutecznie odwrotnie, nie obliczając kosztów przesyłki. (137)
Zarazem donoszę uniżenie, że oddałem na wycieczny skład powyższe świece p. K. Nowakowskiemu, kupcowi w Inowrocławiu.

M. Sobiecki,

fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku, Poznań, Szeroka ul. 24

Czerwona Apteka w Poznaniu

(Róg Starego Rynku i Szerokiej ulicy)

poleca

Eucalyptus-esencya do zębów i Eucalyptus-proszek do zębów. Najlepszy środek ochronny i de konserwowania zębów i działający skutkiem swym nadzwyczajnie antyseptyczny przymiotów. Cena butelki 1 m., pudełko Eucalyptus proszku 75 fen.

Wino Condurango przy wszelkich chorobach żołądkowych przez lekarzy polecane. Butelka 3 M., 1,50 M., 1,50 M. (685)

Esencya pepsynowa podług recepty profesora Dr. Liebreicha przyrządzona. Butelka 3 M., 1,50 M. i 75 fen.

Wino chinowe czyste i z żelazem. Butelka 3 M., 1,50 M. i 75 fen.

Wino Sagra. Środek dyetetyczny do częstego używania przy złym trawieniu i nieregularnym stole. Butelka 1,50 M. Przy zakupie 6 butelek 1 but. rabatu.

Wode bromowa (aqua bromata nervina) ku wzmocnieniu systemu nerwowego przyjemnie smakująca we fl. po 30 fen. i 50 fen. Przy zakupie 6 fl., 1 fl. rabatu.

Ruski balsam spirytusowy przeciwko reumatyzmowi i udarowi. butelka 50 fen. i 1 M.

Radlauera poprawna prof. dr. Hebra **maść na liszaje** (Blei-Crème) słoje 1 M. i 1,50 M.

Radlauera środek specjalny ku całkowitemu wynieszeniu nagniotków zgrzeszenia skóry etc., fl. 60 fen.

Radlauera esencya jodlowa z przepysznym zapachem lasu jodowego, do przeczyszczenia powietrza w pokojach i w salach dla chorych, wzmacnia nerwy i oddziałuje nader korzystnie na organa oddechowe, premiiowane trzema złotymi medalami i dyplomem honorowym w Paryżu, Neapolu i Brukseli. Butelka po 1 Mk., rozplacz 1,25 M.

Maść na plegi podług doświadczonego przepisu lekarskiego usuwającego w krótkim czasie plegi, czerwoność twarzy oraz wszelkie wyrzuty skórne. Cena za słoje 50 fen. i 1 m.

Ray-Ruma China płyn na włosy, doświadczony i nieszkodliwy środek na wzmocnienie i porost włosów, usuwający nader szybko niezawodnie łupież oraz tanujący wypadanie. Cena za butelkę 1 mrk. 6 butelek 5 marek.

Prawdziwy dalmatyński proszek na owady nadzwyczaj skuteczny na szwaby, pluskwy, mole itd. w pudełku z przyrządem do rozpylania po 25, 50 i 1 marce — funt po 3 marki.

Ruski balsam na odmrożenie usuwa guzy i niedopuszcza popękania skóry. w butelkach po 50 fen. i 1 M.

Ruska maść na odmrożenie skuteczna na otwarte rany w skutek odmrożenia w słojkach po 50 fen. i 1 Mrk.

Pastyki na migrenę, doskonałe na migrenę, nerwowy ból głowy i bezsenność, pudełko po 1 marce.

Pigułki rumbabarowe, najlepszy, nieszkodliwy i najpewniejszy środek na rozwojenie, pudełko po 50 fen.

Pigułki żelazne z mleczaun żelaza, ogólnie uznane za skuteczną i łatwą strawny preparat z żelaza. Zalecone przez lekarzy na brak krwi, blednicę i nerwowość i t. d. Pigułki te mające powłokę z cukru nie psują zębów. Cena za pudełko 1 marce.

Miód żywokostowy na kaszel i chrypke, katar w krtań i płucach, brak oddechu, kłuz i drapanie w gardle, butelka 50 fen.

Czerwona apteka, Poznań, Stary Rynek 37.

(Róg Starego Rynku i Szerokiej ulicy.)

Berlińskie

Losy czerwonego

Główne 100 000, 50 000, 25 000 Mrk. itd.

wygrane

Oryginalne losy po 3 30 M. włącznie stopła państwowego.

Nadto dopłaca się 30 fen. na portoryum i listę

Benno Ksinski & Co., Interes bankowy

Berlin W., Oberwallstr. 16a. (558)

Fabryka towar. cynowych i bronzowych Franciszka Wujka

istniejąca od 110 lat

w Poznaniu przy Szerokiej ulicy nr. 25,



poleca swój bogato i dobrze zaopatrzonej skład naczyń i sprzętów kościelnych jako to: Monstrancje, FIGURY NA BÓŻE MEKI, pajki do gazu, świec i petroleum, lichtarze ołtarzowe o jedne i dwadzieścia, kandelabrowe, kadzielnice i t. d., wieczne lampy, krzyże procesyjne, krzyże ołtarzowe, lichtarze do świąt, dzwonki na Sanotus, dzwonki do Mszy św., kielichy do Komunii św. z patyną, kropielniczki, kociołki do święconej wody, tacki, do chrztu z wycięciem i imbiryzkiem, puszki do Ołtów św., puszki do Hostyi św., ampułki, tacki w rozmaitych wielkościach, lawatarye itd. — Na życzenie mogą świeczniki ołtarzowe być przełane. — Dalej: miary do octu i okowity puszki do lodów, banki do nóg ogrzewania, sikawki, znaczki liczbowe, plomby itd.

Wykonuje się aparaty do Aptek i reparaacje. — Ceny jak najniższe. Podejmuje się wszelkich reparaacji i uskutecznia takowe jak najprędzej. (143)

Kupuje stary kruszec lub bierze go w zamian.

KAWY

własnego palenia bez wszelkich domieszek od 1 M. 1,20 do M. 2, surowe w wielkim wyborze od Mk. 1,10 do Mk. 1,80 za funt, przy odbiorze 10 funtów 5 do 19 fen. taniej.

Herbaty tegorocznego sprzętu od M. 2 do 6, przy odbiorze 5 funtów 20 do 50 fen. taniej.

Prusze herbaciane wysiew z lepszych tylko gatunków M. 2 przy odbiorze 5 funtów 25 fen. na funce taniej.

Czekolady Suharda i Schögl.
Cacao Van Houtena i Sucharda
Bulion dominikański i rosyjski.
Grzyby litewskie cete i szlaskie krajane.
Ołtwę prawdziwą nicejską najprzędniejszą, poleca po cenach nader niskich.

B. Glabisz,

Sty Marcin 14. (560)

Towarzystwo narodowe hipoteczne kredytowe

w Szczecinie

udziela pożyczek hipotecznych na posiadłości miejskie i wiejskie.

Wnioski przyjmuje agent generalny (897)

Julian Reichstein

w Poznaniu, Piekary Nr. 5.

Nowa ulica 5 I. i II. piętro. **H. Lewek** I. i II. piętro.

Wchód z ulicy Murnej. **POZNAŃ** Wchód z ulicy Murnej.

z ulicy Murnej. założono w roku 1856 z ulicy Murnej.

Skład towarów futrzanych.

Stary mój słynny skład towarów futrzanych znajduje się obecnie

przy ulicy Nowej 5 I. i II. piętro. Wchód z ulicy Murnej.

Polecam wielki mój zapas gotowych futer dla panów i pań. **Żakiety futrzane, wory futrzane na nogi, wszelkiego rodzaju mufy, kolnierze, czapki etc.**

Nie ma sklepu. — Ceny najtańsze.

H. LEWEK, mistrz kuśnierski.

Zamówienia i reparaacje wykonuje się najdokładniej szybko i po najniższych cenach. (520)

Wszelkie nowości

w konfekcyi damskiej,

w materyałach jedwab. i wełnianych na suknie

na sezon jesienny i zimowy

odebrałem i polecam (428)

J. Eichstaedt,
Poznań — Bazar.

38 **Wielki skład futer** 38

M. Boden, mistrza kuśnierskiego,

znajduje się tylko (407)

we Wrocławiu,

Rynek 38, parter, I, II, III i IV p., Rynek 38.

Dokładny ilustrowany cennik wraz z podaniem miary, jako też próby materyi wysyłam każdemu gratis i franko.

Ceny stałe! 38

Józef Piotrowski

dekorator kościołów

Poznań, plac Wilhelmowski 18

poleca się do wykonywania po cenach najtańszych wszelkich prac kościelnych a mianowicie malarskich, złotniczych, sztukatorskich, budowania i przebudowania ołtarzy, konfesyjonałów, chrzcielnic, kropielnic, chorągwi i t. d. (1348)

Również zwracam uwagę na bogato zaopatrzonej skład stacyi drogi krzyżowej, figur, krzyżów i lichtarzy ołtarzowych i t. d.

Fabryka gotowej bielizny

W POZNANIU

przy placu Wilhelmowskim 3,

(1068) poleca

Przewielebnemu Duchowieństwu w miejscu i na prowincyi **koszule płócienne**, podług miary i pod gwarancją dobrego leżenia, **obojezyki, koldry watawne, bieliznę na pościele, stołową, ręczniki, chustki do nosa** (jedwabne i czysto płócienne) po cenach bardzo przystępnych.

Za skórą, rzetelną i szybką usługę ręce.

A. KAUFMANN
z Pawłowskich.

M. Zabłocki,

szewc, (136)

Poznań, Hotel Francuzki

Pracownia i skład obuwia

poleca na obecną porę

obuwie męzkie i damskie

rozmaitego kroju, tylko własnego wyrobu,

z dobrego materyału,

gustownie i najstarszanniej wykonane.

Ceny jak zwykle umiarkowane.

CHOCOLADE u. CACAO

FRANZ SOBTZICK, König. Hoflieferant

RATIBOR u. BRISLAU

Pasy

do lokomobil, bez końca, skórzane i bawełniane. (139)

Węże spiralne do lokomobil.

Węże do sikawek.

Plachty nieprzemakalne na lokomobile.

Plachty nieprzemakalne na młockarnie.

Plachty nieprzemakalne na stogi.

Plachty do żniwnych wozów.

Plachty do rzeplu.

Worki do zboża rozmaitego gatunku

poleca po cenach umiarkowanych

fabryka pasów, oraz skład technicznych towarów

dla gorzelni i cukrowni.

Z. MAZURKIEWICZ,

Poznań, Bismarka ulica 10.

Fritz Arens

nie pomylić z M. H. Arens

w Moguncyi

właściciel w imię w Nierstein.

zaprzysiężony przez Przew. Ordyna

ryat w Moguncyi, polec. prz. z Przew.

Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła

Wina muszlowe i gat.

Niersteiner b. dojr. M. 1,35 — 1,75

Hahnheimer dojr. „ 0,85

Laubheimer dojr. „ 1,00

Erbacher dojr. „ 1,25 — 1,60

Johannisberger dojr. „ 2,00 — 2,60

Tekaj., azyat. b. dojr. „ 1,75

Cena za litr włącznie butelki franko

Moguncyi. Włącznie butelki i skrzynki

bez beczki. Próbkę w paczkach pocztowych po 3 butelki. (754)

Wielebnemu Duchowieństwu

i Szanownej Publiczności polecam

krzesła

premiowane na wystawie

poznańskiej (bardzo wyg. die)

stółowe do konfesyjonałów, jako też

krzesła muszlowe i inne

po taniach cenach. (436)

J. B. Iwandowicz

skład trumien i fabryka krzesel

Poznań, ul. Klasztorna 11.

W. BECKER

plac Wilhelmowski 14

poleca i wysyła na prowincyę

franko

cygara importowane

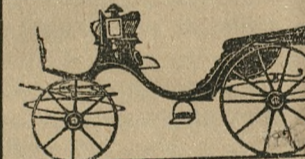
hamburskie i bremeńskie

jako też

prawdziwe holenderskie

tanio i w jak najlepszych

gatunkach. (181)



C. Paweł Wilding,

Nadw. fabryka powozów.

Największy skład powozów własnego

wyrobu. (742)

Import amerykańskich powozów.

Katal. i cenniki powozów i sanek

przesyła się za darmo.

Odnowienia

uskutecznia się szybko i tanio.

Organy

mało używane na piętnaście dzwo-

niących głosów są bardzo tanio

do nabycia. (583)

Roman Hoffmann,

organmistrz,

Piekary nr. 3.

Organisty